

PŁOMIEŃ

NUMER 5 (121) ♦ BIEŻANÓW ♦ 7 WRZEŚNIA 2008 ♦ KOSZT WYDANIA 4 ZŁ

W tym numerze:

Z życia parafii - Bieżanowianie na Jasnej Górze - XXVIII Piesza Pielgrzymka	2
Z życia parafii - Kolonia letnia S.R.K. Świnoujście 2008	4
Świadkowie Wiary - Św. Józafat Kuncewicz	6
Egzegeza biblijna - Izaak	8
Boży buntownik	10
Egzegeza biblijna - Izaak c.d.	12
Duchowość Maryjna	13
Świadkowie Wiary - Św. Józafat Kuncewicz c.d.	14
Święci z figur – Św. Rafał Kalinowski c.d.	16
Mój film	17
Grzechy języka	18
Listy do Redakcji - Stypendium we Frankfurcie	19
Święci z figur – Św. Rafał Kalinowski c.d.	20
Uczniowie dla uczniów - Siędem grzechów głównych	22
Dwór Czeczów zaprasza	23
Listy do Redakcji - Marzy nam się	23
Z życia parafii – Kronika	24



***POŻEGNANIE LATA
ŚWINOUJŚCIE 2008***



Z ŻYCIA PARAFII

BIEŻANOWIANIE NA JASNEJ GÓRZE XXVIII Piesza Pielgrzymka Krakowska

*O Częstochowska Ty nasza Królowo,
Niech Cię pieśń nasza dziś sławi na nowo.
Matko Częstochowska ratuj nas w potrzebie,
Może ostatni raz idziemy do Ciebie / 2x
I cóż Ci damy o nasza Królowo,
W ten dzień radosny, w tę porę godową*

Pod hasłem „Bądźmy uczniami Chrystusa” tradycyjnie 6 sierpnia wyruszyła ze wzgórza wawelskiego na Jasną Górę XXVIII Piesza Pielgrzymka Krakowska.

Po Mszy Świętej sprawowanej przy ołtarzu polowym, przy Katedrze Wawelskiej, ks. kard. Stanisław Dziwisz błogosławił wszystkim na owocne pielgrzymowanie. Idźcie i głoscie Dobrą Nowinę, budujcie Kościół żywy - zwrócił się do pielgrzymów metropolita krakowski. Ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz spod wzgórza wawelskiego odprowadził pielgrzymów pod bazylikę Mariacką. Kilka dni wcześniej na szlak wyruszyli pielgrzymi z okolic Bochni (byli i odpoczywali w Bieżanowie 5 sierpnia), Mszany Dolnej, Myślenic i Suchej Beskidzkiej. Tradycyjnie w krakowskiej pielgrzymce wzięła udział bardzo liczna, bo ponad 1200 osobowa grupa młodzieży z Italii należąca do Ruchu Comunione e Liberazione (Wspólnota i Wolność). Byli także wierni z Czech, Słowacji,

Białorusi, Austrii, Francji, Hiszpanii, Niemiec, Kanady, Stanów Zjednoczonych. W sumie ponad 8 tysięcy osób. Krakowscy uczestnicy w ciągu jednego dnia pokonywali średnio około 28 km.

Ogólnie trasa dla nas liczyła ponad 150 km.

Powodów pielgrzymowania jest wiele. Każdy ma swoją motywację wędrówki do Matełki Jasnogórskiej. Wszyscy wszakże mamy za co dziękować i o co prosić. Wiele osób potrzebuje wyciszenia, duchowego zbliżenia do Pana Boga. Nie obawiają się trudów wędrówki, wręcz wypoczywają, ładują akumulatory, zgodnie twierdząc: to przyciągające rekolekcje w drodze! Tak właśnie nazwał pielgrzymowanie Metropolita Krakowski kard. Stanisław Dziwisz przemawiając do zebranych na wzgórzu wawelskim: *Zwracam się do Was z zaproszeniem do przeżycia wspaniałych „rekolekcji w drodze” podczas XVIII Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej na Jasną Górę. Kolejny raz pójdziemy Szlakiem Orlich Gniazd, z królewskiego Krakowa do Częstochowy, z której Matka Boża od sześciu wieków roztacza opiekę nad naszą Ojczyzną jako Królowa Polski. Sługa Boży Jan Paweł II tak powiedział: Jasna Góra – sanktuarium Królowej Polski!*

Jest to sanktuarium całego narodu. U swej Pani i Królowej naród polski szukał przez wieki i szuka nadal oparcia i siły do duchowego odrodzenia. Jest to miejsce szczególnej ewangelizacji. Wielkie wyda-



rzenia w życiu Polski są zawsze jakoś z tym miejscem związane. Wędrówka pielgrzymim szlakiem na Jasną Górę jest czasem wielkiego Bożego zasiewu. to nie tylko kilometry przebyte w zmaganiu się ze swoją słabością, ale czas modlitwy i refleksji, to codzienne uczestnictwo we Mszy świętej. To okazja, by zastanowić się nad swoim życiem, to możliwość przeżycia radości bycia we wspólnocie.... Myślę przewodnią tegorocznego pielgrzymowania jest hasło całego roku duszpasterskiego:

„Bądźmy uczniami Chrystusa”. Być uczniem Chrystusa – oznacza to najpierw obecność Chrystusa w naszej codzienności, nieustanne przygotowywanie się do powierzonego nam zadania, a następnie świadczenie o Jezusie Chrystusie w codziennym życiu. Bądźcie uczniami Chrystusa wszędzie i zawsze, szczególnie w rodzinach, w szkole, w zakładzie pracy i na uczelni, bo Kościół potrzebuje Waszej wiary, Waszego świadectwa w środowiskach, w których żyjecie. Piesza pielgrzymka to szczególna okazja pobierania nauki w „szkole uczniów Chrystusa”.

W czasie pielgrzymki wszyscy pielgrzymi mogli liczyć w razie potrzeby na pomoc medyczną świadczoną przez lekarzy, pielęgniarki oraz maltańczyków. W każdym członie za pielgrzymami podążała karetka pogotowia wraz z



personelem oraz samochód (popularnie zwany Maruderem), którym w razie potrzeby można podjechać do najbliższego postoju czy na miejsce noclegu. Żeby pielgrzymom łatwiej się przeżywało owe rekolekcje w drodze, każdy pielgrzym ma możliwość przewiezienia swojego dużego bagażu na miejsce noclegu. Nosi się tylko mały podręczny plecak i matę do siedzenia w czasie postojów. Jedzenie i picie dostępne jest na każdym postoju. Toalety przewożne także. Noclegi są głównie po domach, ale niektóre człony z racji liczebności muszą się liczyć ze spaniem na sianie w stodole. Wspomnieć tu warto także o postawach ludzi, których pielgrzymi mijają np. w miejscach noclegów podczas swej wędrówki. Ich wiara często przypomina wędrowcom, kim są i czego się po nich należy spodziewać; nierzadko pobożność, ofiarność i gościnność nieznanych, obcych ludzi na długo wpisuje się pielgrzymom w pamięć. Często proszą nas o modlitwę, powierzając swoje osobiste intencje. Mała osobista dygresja: wędruję z pielgrzymką od kilkunastu lat i przyznam się, że brakuje mi trochę śpiewu z repertuaru tradycyjnego na rzecz pieśni oazowych. To pewnie problem mojego wieku i równoczesnej dominacji młodości i radości na szlaku. Nie zmieniam jednak grypy, jako że pielgrzymka to czas radosnego chwaleń Pana Boga śpiewem i zabawą. Dzieje się tak nie tylko na trasie ale i na postojach czy noclegach.

Krakowska Pielgrzymka podzielona jest na wspólnoty i człony. Każda miała inny termin rozpoczęcia wędrówki do Matki Bożej Jasnogórskiej. **Wspólnota Krakowska z członami: I - Prądnickim, II - Śródmiejskim, III - Prokocimsko-Podgórskim, IV - Nowohuckim** wyruszyła z Wawelu 6 sierpnia po Mszy św. o godz. 7.00. **Wspólnota V Gdowsko - Niepołomicka** wyruszyła z Myślenic, Mszany 4 sierpnia, z Gdowa 5 sierpnia, z Niepołomic 6 sierpnia. **Wspólnota VI - Skawińsko-Czernichowska** wyruszyła 6 sierpnia. **Wspólnota VII - Chrzanowsko-Trzebińska** rozpoczęła wędrówkę 7 sierpnia, a **Wspólnota VIII - Suska** (Dekanat Sucha Beskidzka) wyruszyła 4 sierpnia.

Nasz Stary Bieżanów nie ma swojej osobnej grupy, stąd byliśmy tradycyjnie rozproszeni głównie w członie III, Prokocimsko - Podgórskim. Nie było nas zresztą w tym roku zbyt dużo (bywały lata, gdy wędrowało ponad 60 osób). Kilko-oro braci i siostr wędrowało z Wieliczką, kilka osób z Nowym Bieżanowem, kilka z Podgórzem. Trochę zawiodła młodzież. Grupa Wieliczki (nr 21) liczyła około 120 osób a przewodniczył jej ks. Piotr Wróbel z Krzyszkowic.

Pogoda w tym roku sprzyjała pielgrzymom. Tylko jednego dnia doświadczaliśmy obfitych opadów. Jeden leśny odpoczynek był w praktyce stojący (wszędzie mokro). Po południu opady jednak ustąpiły



i nasze mokre ubrania i buty pod koniec dnia zupełnie wyschły.

Krakowska pielgrzymka wchodziła na Jasną Górę 11 sierpnia między 14.00 a 16.00. Na Alejach od naszej 21 grupy, do nieba pofrunęło dziesiątki niebieskich balonów. Tradycyjnie na wielu z nas czekały rodziny. Po powitaniu przez Księdza biskupa Jana Skodonia przed jasnogórskim szczytem grupa przeszła do kaplicy Cudownego Obrazu, by pokłonić się Matce Bożej Królowej Polski. O godz. 19.00 nastąpiło rozpoczęcie Eucharystii pod przewodnictwem księdza kardynała Franciszka Macharskiego. Pielgrzymkę zakończył Apel Jasnogórski. Powrót autokarowy zakończył nasze rekolekcje w drodze. Śpiący Bieżanów przywitał nas kilkanaście minut po północy. W załączeniu kilka zdjęć z trasy oraz jako ciekawostka szczegółowy harmonogram naszego członu. Może przyda się na przyszły rok?

Stanisław Kumon
brat pielgrzymkowy

PS.

Jako motto umieściłem słowa pielgrzymkowej pieśni znanej w naszej rodzinie. Często śpiewał ją mój dziadek, wspaniały bas Stanisław Krzykawski, 29 razy prowadząc pielgrzymkę włościan z Książa Małego do Częstochowy. Chodziło się wtedy w obie strony a pielgrzymowaniu nie przeszkodziła nawet okupacja. W drodze na Jasną Górę śpiewało się „może ostatni raz idziemy do Ciebie”, w drodze powrotnej „może ostatni raz byliśmy u Ciebie”.





Z ŻYCIA PARAFII

Kolonia zorganizowana przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich ŚWINOUJŚCIE 2008

*„Morze kolor ma jak niebo
niebo się zieleni,
nie mówimy ani słowa
ołśnieni, wpatrzeni.”*

Wanda Chotomska

W okresie od 11 do 26 lipca 2008 roku Stowarzyszenie Rodzin Katolickich działające przy parafii Narodzenia NMP w Krakowie Bieżanowie zorganizowało wyjazd dzieci na kolonie do Świnoujścia. W kolonii uczestniczyło 70 dzieci, 7 opiekunów, ratownik, pielęgniarka i kilka rodzin. Wyjazd zorganizowała i wspinała nim kierowała niezastąpiona pani kierownik kolonii Anna Leszczyńska-Lenda.

Po przyjeździe do Świnoujścia i przepłynięciu promem przez rzekę Świnę dzieci udały się na miejsce zakwaterowania. Zostaliśmy zakwaterowani w szkole podstawowej im. Marynarki Wojennej na ul. Narutowicza. Po zakwaterowaniu się i pierwszym naszym śniadaniu wszyscy udali się na plażę, aby przywitać się z morzem. Program kolonii był bardzo bogaty i urozmaicony.

Dzieci zwiedzały Fort Gerharda (Wschodni). Jest to jedna z trzech



zachowanych XIX wiecznych fortyfikacji wchodzących w skład Twierdzy Świnoujście. Zwiedzanie odbywało się w pruskim stylu, pod okiem komendanta fortu. Uczestnicy zwiedzania musieli wykonać rozkazy i poddani byli ostrej musztrze. Widzieli fragmenty murów, prochownię, schrony strzeleckie, magazyny amunicyjne, stanowiska ogniowe. Na koniec zwiedzania każdy uczestnik został pasowany na kadeta kanoniera. Widzieliśmy latarnię morską z 1857 r., która jest najwyższą latar-

nią nad Bałtykiem (wysokość od podstawy 65 metrów) i aby się na nią wspiąć trzeba pokonać aż 300 schodów. Grupa starszych kolonistów oglądała również falochrony z XIX wieku wraz ze Stawą Młyny – znakiem nawigacyjnym w kształcie wiatraka. Dużą atrakcją było zwiedzanie Portu Marynarki Wojennej, gdzie oglądaliśmy okręty do rozbrajania min i zwiedzaliśmy okręt transportowo – minowy „Kraków”. Wszystkich kolonistów, a szczególnie chłopców bardzo zainteresowało codzienne życie i obowiązki młodych marynarzy służących na okrętach wojennych. Wielu uczestników kolonii po raz pierwszy przekroczyło granicę Polski, gdyż programie kolonii był także wyjazd do Niemiec do miejscowości Ahlbeck na gorące źródła. Tutaj w przepięknej scenarii dzieci korzystały z ciepłych basenów, brodzików i zjeżdżalni. Po dwugodzinnym pobycie w ciepłych basenach udaliśmy się pieszo w drogę powrotną. Szliśmy 7 kilometrów plażą do Świnoujścia. Po drodze oglądaliśmy najstarsze na Wybrzeżu Bałtyckim drewniane molo znajdujące się w miejsco-



wości Ahlbeck. Jedną z głównych atrakcji naszej kolonii była 1 dniowa wycieczka wraz z przewodnikiem do Parku Wolińskiego i Międzyzdrojów. Przewodnik w bardzo ciekawy sposób opowiadał o naszym mieście (Świnoujściu) a następnie prowadził nas przez Woliński Park Narodowy. Mimo padającego deszczu podziwialiśmy piękne widoki, oglądaliśmy jezioro turkusowe, byliśmy na najwyższym klifie (90 m. n.p.m.) skąd widać było molo w Międzyzdrojach oraz okoliczne plaże. W leżącym obok kurorcie – Międzyzdrojach podziwialiśmy Aleję Gwiazd – gdzie swoje dłonie odbite mają liczne gwiazdy polskiej sceny oraz niedawno odsłonięty pomnik Gustawa Holoubka. Odwiedziliśmy także słynne molo w Międzyzdrojach.

Dużą atrakcją Świnoujścia jest także znajdująca się w środku miasta wieża widokowa, która mieści się w dawnym kościele protestanckim Marcina Lutra. Po pokonaniu licznych schodów z tarasu widokowego podziwialiśmy panoramę miasta, wspaniałą zieleń, której w Świnoujściu jest bardzo dużo, port, liczne statki i rozciągające się wokół morze.

Niemalą atrakcją, szczególnie dla starszych kolonistów, był występ zespołu Feel w pobliskim amfiteatrze. Po występie młodzież wróciła roześmiana i zachwycona, szczycąc się autografami całego



zespołu.

Najmłodsi uczestnicy kolonii z drżeniem serca czekali na chrzest morski. I wreszcie nadszedł ten dzień... Cały orszak kolonistów prowadzony przez Neptuna i liczne nimfy przeparadował ulicami miasta i przez promenadę udał się na plażę. Tu po przejściu toru przeszkód wszystkie szczury lądowe otrzymały z rąk Neptuna zaszczytne imiona np. Szprotka, Śledź, Mewa, Ośmiornica, Głon itp. I dostały świadectwo chrztu morskiego.

Nie sposób nie wspomnieć o licznych zabawach y konkursach zorganizowanych na kolonii takich jak konkurs fryzur, konkurs plastyczny, konkurs piosenki, liczne rozgrywki sportowe, gra w skocz-

ki, warcaby, szachy, zabawa w ślimaka, wybór najmilszych kolonistów, dyskoteki i pogodne wieczorki organizowane przez kolejne grupy. Śpiewaliśmy również piosenki kolonijne oraz szanty.

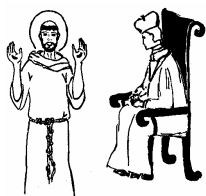
Gdy tylko dopisywała pogoda wszystkie grupy spotykały się na plaży gdzie pod okiem ratownika doskonaliły pływanie, bawiły się w piasku, budowały ciekawe budowle (konkurs budowli z piasku) a także zbierały kamyki i muszेलki. O nasze żołądki i podniebienia dbała niezastąpiona ekipa pań kucharek. Jedzenie było bardzo smaczne i było go pod dostatkiem. Wśród uczestników kolonii wielu po raz pierwszy jechało pociągiem, widziało morze i płynęło promem. Mimo tylu nowych wrażeń, emocji, zmęczenia i rozłąki z rodziną dzieci zachowywały się grzecznie.

Dziękujemy wszystkim sponsorom XV Dni Biezanowa w tym firmie CB PANEL SYSTEM, która pokryła koszty pobytu na kolonii dwójki dzieci. Bez wielkiego serca ofiarodawców dzieci nie miałyby szans skorzystania z tak ciekawego i atrakcyjnego pobytu nad morzem.

Teraz pozostaje nam już tylko oglądać zdjęcia, wspominać to, co sercu najmilsze i śmiać się z chwilowych trudności i niepowodzeń. Do zobaczenia za rok.

Anna Świątek





ŚWIADKOWIE WIARY

Święty Jozafat Kuncewicz Pierwszy Święty Obrządku Wschodniego

Iwan (Jozafat) Kuncewicz urodził się za panowania króla Stefana Batorego około roku 1580 we Włodzimierzu Wołyńskim, w jednym z najstarszych miast na pograniczu różnych kultur i narodów. Św. Jozafat pochodził z zubożałej rodziny szlacheckiej. Jego ojciec Hawrył (Gabriel) Kuncewicz zajmował się handlem oraz zasiadał w sądzie jako ławnik. Matka Maryna, pochodziła z rodziny urzędniczej; oboje byli obrządku wschodniego.

W dzieciństwie Iwanko często chodził z matką do cerkwi Św. Paraskewii. Pewnego razu zrobił na nim bardzo silne wrażenie widok krzyża cerkiewnego i wówczas zapytał matkę o jego znaczenie. W odpowiedzi usłyszał: „jest to obraz Boga - Człowieka, Jezusa Chrystusa, Pana Naszego, który zstąpił z nieba, aby odpokutować za nasze grzechy i zbawić nas”. „W tej chwili poczułem - opowiadał - jak gdyby płonąca iskra wpadła mi do serca i przejęła mnie nieogarniętą miłością do Cerkwi Świętej i do jej obrzędów”. Od chwili, gdy cudowna iskra padła w jego serce Iwan pozostawił dziecinne zabawy i wsłuchiwał się uważnie w cerkiewne pieśni i nabożeństwa.

Kiedy Iwan poszedł do szkoły, okazało się, że jest bardzo bystry do nauki i bardzo szybko się uczy. Jakoś wszystko prawie samo wchodziło mu do głowy.

Jego rodzice, aby zapewnić mu przyszłość, umieścili go w Wilnie u Jakynta Popowycza, kupca i radcy miejskiego. Było to prawdopodobnie między rokiem 1595 a 1600. Tam Iwan sumiennie wypełniając swoje obowiązki, umiał znaleźć czas i na modlitwę i na studia ksiąg liturgicznych.

Życiowym pragnieniem młode-

go czeladnika kupieckiego było, aby oddać się całkowicie Bogu. Rodził się problem, który szlak wybrać, aby nim podążyć za Chrystusem. Iwan Kuncewicz dokonał swego ostatecznego wyboru w pierwszych latach pobytu w Wilnie. W tym to czasie miała miejsce wielka batalia o przyjęcie postanowień Unii Brzeskiej. Iwan w swoim wyborze poszedł za hierarchią, wybierając katolicyzm obrządku wschodniego. Temu wyborowi pozostał wierny do końca ze wszystkimi tego konsekwencjami.

W 1604 roku młody Iwan Kuncewicz porzucił zajęcia sklepowe i wstąpił do klasztoru Św. Trójcy, prosząc o habit zakony. Czyn ten zadziwił nawet najbliższych przyjaciół. Młody, zdolny, pełen chęci i łatwości w zdobywaniu wiedzy, porzucił wszystko, aby oddać się całkowicie Bogu. Wstąpienie Kuncewicza do klasztoru wyglądało na krok nierozważny. Młodzieniec pragnący oddać się Bogu, potrzebował przede wszystkim spokoju, przykładu i duchowego kierownictwa. Klasztor zaś był zrujnowany, pusty i administrowany tak, że niechybnie chylił się ku upadkowi. Archimandryta pozwalał świeckim ludziom budować domy w obrębie murów klasztornych, a resztę budynku wynajmował handlarzom. Z pomieszczeń klasztornych dla archimandryty pozostawał tylko mały refektarzyk i dwie cele. On sam zaś nie świecił przykładem ascezy, a raczej dawał zgorszenie i odpychał od wzniosłych ideałów. Mnichów w klasztorze praktycznie nie było, a nabożeństwa klasztorne wywoływały raczej łyż politowania



Święty Jozafat w stroju wschodnim

niż duchowne uniesienia.

Jozafat Kuncewicz zrozumiał, że pierwszym warunkiem nowego życia było wyrzeczenie się świata. Obrął więc sobie celę najbardziej zrujnowaną i w niej zamieszkał. Nie wychodził z niej nawet na dziedziniec klasztorny. W swej pokorze i skromności nigdy nie wychodził z celi, w której pozostawał zatopiony w pracy i modlitwie przez całe dnie i noce.

Czas w klasztorze św. Jozafat spędzał głównie na samotnej modlitwie i rozmyślaniu. Ale dla zakonnika takiego jak Jozafat to jeszcze nie wszystko. Aby opanować swoje ciało, karmił je postami i biczowaniem, a pokutą odpłacał za swoje winy i za grzechy całego świata. Zakonna Reguła tradycji wschodniej nakłada umartwienia, mogące przestraszyć nawet najodważniejszych: wstrzemięźliwość od mięsa, ścisłe posty pozwalające na przyjmowanie pokarmu dopiero wieczorem, bardzo częste (sześć

razy do roku) i dłuższe posty bez ryb, jaj i mleka. Oprócz tych umartwień dochodziły jeszcze nocne czuwania i długie nabożeństwa cerkiewne. Jozafat wszystkie te ćwiczenia dla siebie obostrzył; wstrzeźmliwość od jedzenia posuwał do ostatecznych granic, czasem przez kilka dni z rzędu nic nie jadł, a gdy już natura wymagała koniecznie posiłku, wtedy spożywał jedynie najprostsze potrawy. Tak wyglądało życie młodego zakonnika w pustym klasztorze, bez towarzystwa, bez rad osób bardziej doświadczonych.

Jeszcze przed wstąpieniem do klasztoru Iwan Kuncewicz pełnił w Cerkwi Świętej Trójcy służbę diaka (cerkiewnego kantora). Od 1604 roku, Jozafat przyjął święcenia diakonatu.

Z cerkwi i celi klasztornej diakon Jozafat uczynił dla siebie uniwersytet, w którym zdobywał wykształcenie cerkiewne w sprawach liturgii i teologii a także w zakresie życia duchownego. Tutaj rozwijała się jego apostołska gorliwość, która zagrzewała całe jego późniejsze życie.

Święcenia kapłańskie diakon Jozafat przyjął w 1609 roku. Przyjął je nie bez oporów, gdyż uważał siebie za niegodnego. Jako kapłan rozpoczął szeroką pracę duszpasterską, której celem było zbawienie dusz.

Jozafat od młodych swoich lat czytał bardzo dużo, głównie Pismo Święte, znał również dokładnie historię swojej cerkwi z zapisków kronikarskich. Oprócz tego czytał literaturę hagiograficzną i patrystyczną, oraz piśmiennictwo polemiczne, a zakończony kurs teologii u wileńskich profesorów wniósł w to wszystko jeszcze mądrość, ład i porządek. To stanowiło materiał do jego kazań. Miejscem kaznodziej-skiej działalności Jozafata była wileńska Cerkiew Świętej Trójcy i inne wileńskie cerkwie, a także cała Wileńszczyzna, później Słonińszczyzna, i Grodzieńszczyzna. Słowo Św. Jozafata Kuncewicza było żywe, przekonujące docierają-

ce do każdego serca. Słuchali go nie tylko katolicy ale też prawosławni i protestanci.

Dużo czasu Kuncewicz poświęcał sakramentowi pokuty, zarówno dla wiernych jak i duchownych. Jakiw Diakonyćkyj mówi: „on chętnie wysłuchiwał spowiedzi duchownych i wiernych”. Kuncewicz starał się, żeby każdy odszedł od konfesjonału oczyszczony ze swoich grzechów, nawet ten, kto mu osobiście uczynił coś złego. Kuncewicz nigdy nie czekał, że ktoś do niego przyjdzie, a sam szedł i wyszukiwał potrzebujących, za co doznawał nieraz pogardy, szczucia psami, a nawet czynnych znieważań. Na wszystko miał jedną odpowiedź: „Bóg niech tobie wybaczy, a ty będziesz za to żałował”.

Jako kapłan, Jozafat bardzo gorliwie spełniał swoją życiową misję - głoszenie słowa Bożego. Jozafat rozmawiał wszędzie przy każdej okazji z wszystkimi ludźmi, nie zważając na ich pochodzenie społeczne. Słowa, które wypływały z jego ust miały tylko jeden cel: jedność Kościoła Chrystusowego.

Św. Jozafat Kuncewicz, pełnił przez trzy lata obowiązki archimandryty. W tym czasie wielokrotnie był zmuszony wyjeżdżać z Wilna. Często wzywał go metropolita do Nowogródka lub do Ruty, albo musiał wizytować klasztory w Bytenu i Żyrowicach.

Po śmierci dziewięćdziesięcioletniego arcybiskupa Gedeona Brońnickiego przejął pełną jurysdykcję w archidiecezji połockiej złożonej z dwóch diecezji witebskiej i mścisławskiej. W niedzielę 12 listopada 1617 r. metropolita Josyf Welamin Rutski udzielił Jozafatowi święceń biskupich jako arcybiskupowi Połocka.

Przez ostatnie pięć lat swego życia Jozafat Kuncewicz był arcybiskupem Połocka. Była to olbrzymia

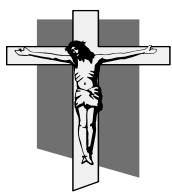
diecezja, która swoim zasięgiem obejmowała niemal całą Białoruś. Jako biskup reformował klasztory i duchowieństwo. Zobowiązywał księży do odprawiania Mszy Św. przynajmniej w niedziele i święta, do systematycznej spowiedzi i codziennego odmawiania krótkiego brewiarza. Dla słabiej wykształconych księży napisał „Katechizm”. Szerzył pisma katolickie, zwłaszcza te, które ukazywały różnice pomiędzy prawosławiem a unitami. Przez swoich przeciwników religijnych był nazywany „duszochwatem”.

Bardzo go bolało, że szlachta ruska podle obchodziła się z klerem unickim, traktując go często jak poddane chłopstwo. Wystąpił przeciwko nadużyciom świeckich fundatorów, którzy wdzierali się w sprawy duchowne i przyswajali sobie kapitały i dobra cerkiewne. W dialogu z przeciwnikami Unii, których na wschodzie kraju było wielu, nie ukrywał swojego ruskiego pochodzenia. Wielu ludzi zdobywał pokorą. W pałacu arcybiskupim znalazł izbę najmniejszą i tam zamieszkał jak w zakonnej celi. Pozostałe pomieszczenia pałacowe oddał na mieszkanie dla bezdomnych.

Dokończenie na 14 stronie



Św. Jozafat



EGZEGEZA BIBLIJNA

IZAAK

Powstrząsających opisach zagłady Sodomy i Gomory, oraz po epizodzie związanym z rodziną Lota, Księga Rodzaju powraca do dziejów Abrahama i jego rodziny. „Wreszcie Pan okazał Sarze łaskawość, jak obiecał, i uczynił jej to, co zapowiedział. Sara stała się brzemienna i urodziła sędziwemu Abrahamowi syna...” (Rdz 21, 1-2). Z narodzinami Izaaka wypełnia się ostatecznie obietnica Pana Boga.

W tym samym rozdziale (w. 8) czytamy: „Dziecko podrosło i zostało odłączone od piersi. Abraham wyprawił wielką ucztę w tym dniu, w którym Izaak został odłączony od piersi”. Na Wschodzie czas karmienia piersią był dość długi: mógł się przedłużyć nawet do dwóch lub trzech lat. Przy końcu tego okresu ojciec urządzał wielkie i uroczyste przyjęcie. Odstawienie od piersi, biorąc pod uwagę wysoką śmiertelność dzieci, było bowiem chwilą wielkiej radości dla rodziny i całego klanu. Z tego powodu w czasie uroczystości składano ofiarę dziękczynną dla bóstwa, które ochraniało rodzinę, pozwalając jej na posiadanie zdrowego dziecka.

Teraz jednak na scenę wchodzi inny syn Abrahama – Izmael, którego urodziła mu niewolnica Hagar. Izmael wyszydza Izaaka czego wynikiem jest prośba Sary, aby wypędził jej niewolnicę Hagar wraz z synem. Żądanie to sprawia Abrahamowi ból. Bóg wtedy pociesza go, zapewniając, że Izmael mieć będzie pomyślną przyszłość. Jednak spadkobiercą Bożej obietnicy jest tylko syn Sary, mimo że jest młodszy. Opowiadanie staje się coraz bardziej emocjonujące. Po pustyni błąka się kobieta ze swoim synem, który jest przedstawiany niemalże jako dziecko, chociaż z treści wynika, że to raczej młodzieniec

(jeszcze przed narodzeniem Izaaka miał już 13 lat).

Zrozpaczona Hagar pozostawia swoje dziecko pod krzewem i oddała się, aby nie patrzeć na jego śmierć. Bóg jednak słucha głosu słabych i cierpiących i z wielką łagodnością wkracza do akcji. Zachęca kobietę, aby się „nie lękała” (wyrażenie charakterystyczne dla Bożej ingerencji zbawczej), wzięła chłopca za rękę i poszła znaleźć studnię na pustyni. Matka i jej syn zostają uratowani.

Warto przy tej okazji wspomnieć, iż Izmael odgrywa w tradycji muzułmańskiej bardzo ważną rolę jako przodek plemion arabskich. W literaturze późniejszej od Koranu wypędzenie Izmaela i Hagar jest uważane za wydarzenie opatrnościowe, będące wolą Pana Boga. Ciekawe jest też, że w Koranie, w opowiadaniu o złożeniu ofiary z syna bohaterem jest nie Izaak lecz właśnie Izmael.

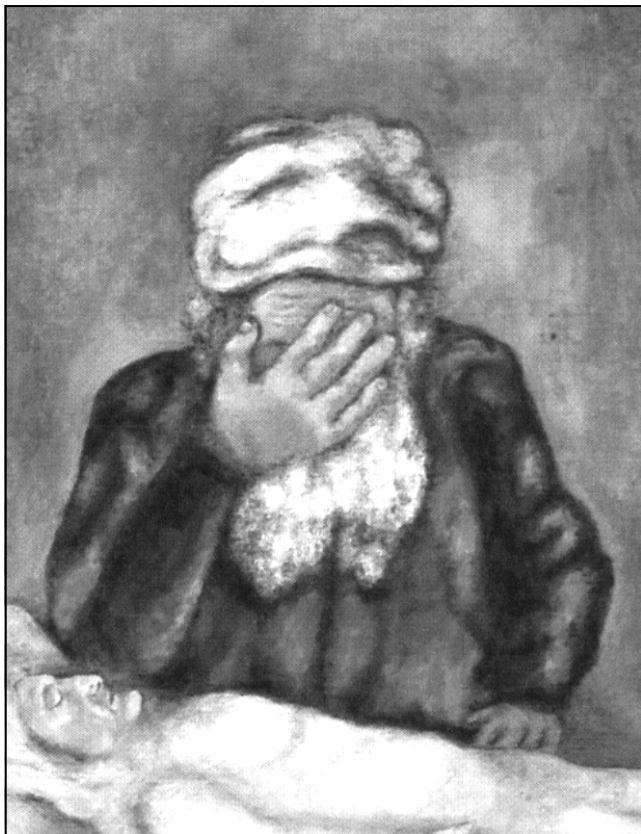
Nasza Księga Rodzaju pisze jednak tak: „A po tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: „Abrahamie!” A gdy on odpowie-

dział: „Oto jestem” – powiedział: „Weź twego syna jedyne, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę”. (Rdz 22, 1-2).

Zapada milczenie. Abraham, tak jak poprzednio bez żadnego sprzeciwu wyszedł z Ur, a potem z Haranu, tak teraz wybiera się w drogę ze swoim synem, dwoma sługami, osłem i zapasem drewna potrzebnego do złożenia ofiary, w której jego syn, obiecany i ofiarowany przez Boga, ma spłonąć w ogniu. Dramatyczna podróż trwa trzy dni. Odbywa się w milczeniu. Do-piero u podnóża góry „w kraju Moria”, którą późniejsza tradycja utożsamia ze świątynnym wzgórzem w Jerozolimie (2 Krn 3,1), gdy Abraham i Izaak zaczynają wstępować na górę, to zakłęte milczenie przerywa syn, który z rozrywającą serce prostotą nawiązuje rozmowę z ojcem. Poszczególne zdania tego dialogu są oddane z wielkim mistrzostwem psychologicznym i oparte na uczuciu, jakie łączy ich obu. Wspierają się nawzajem, gdy Bóg wydaje się



Ofiara z Izaaka



Abraham oplakuje Sarę

okrutny i nie-pojęty. „Ojczy mój”, „Oto jestem, synu mój! - Bóg sam upatrzy sobie baranka na ofiarę...”.

Gdy doszli na szczyt, Abraham rozpoczyna posępne i naznaczone tragizmem przygotowanie do sprawowania makabrycznego rytuału, który znany był również niektórym ludom ościennym. Cho-dziło o tak zwane ofiary fundamentów. Gdy rozpoczynano budowę miasta lub pałacu, na fundamentach budowli składano w ofierze pierworodnego syna, aby zapewnić sobie przychylność bóstw. Ofiary z dzieci praktykowane były również, choć rzadko, w fenickim kul-cie Molocha. Tym bardziej więc okrutny wydaje się Bóg, lecz Abraham, w swojej absolutnej i czystej wierze, zaczyna posłusznie stoso-wać się do Jego poleceń. Jak kapłan przygotowuje ołtarz z kamieni, gromadzi drewno, wiąże syna i kładzie go na drwach. To „związanie”, po hebrajsku *aqedah*, stanie się w tradycji żydowskiej oficjalną nazwą całego tego opowiadania i będzie używane w przyszłości jako nazwa ofiar prze-

śladowań antyse-mickich.

Gdy dramat osiąga swoje apogeum, gdy nóż jest już wzniesiony, Abraham ponownie sły-szy głos z nieba. Bóg powstrzymuje jego rękę i uznaje posłuszeństwo, w którym „nie oszczędziłby nawet jedyne-go syna”. W miejsce Izaaka ofiarowany będzie baranek. Wielu uczo-nych tłuma-czy to jako początek zastąpienia w rytuale ofiary dziec-ka zwierzęciem. W ten sposób pierwotny ryt został złago-dzony i zmieniony. Wykorzystując po-dobne brzmienie

nazwy Moria i he-brajskiego słowa oznaczającego „widzieć”, autor

biblijny podkre-śla rangę tego miejsca, które w jego czasach stało się prawdopo-dobnie siedzibą sanktuarium. Miejsce to nazwano: „Pan widzi”.

To opowiadanie o próbie, jakiej został poddany Abraham, znalazło szeroki oddźwięk w sztuce i literaturze. Jest to wspaniała refleksja nad czystością wiary, zaufa-niem i całkowitym posłuszeństwem Bogu, którego „drogi nie są naszymi drogami”, jak powie Iza-jasz (Iz 55, 8). Tradycja chrześci-jańska zaś odczytuje ten fragment jako zapowiedź ofiary Chrystusa na krzyżu.

Abraham, będąc posłuszny Bo-gu wyrzekł się syna, a teraz po próbie, Izaak został mu oddany na zawsze. W wieku 127 lat kończy życie Sara, Abraham więc urządza jej stosowny pogrzeb. Wykupuje gro-tę Makpela, na polu nabytym od Efrona. Tu później pochowany zostanie on sam, kolejni patriarchowie i ich żony.

Dokończenie na 12 stronie



Wypędzenie Izmaela

WSPOMNIENIA

Jan L. Franczyk „Kościół w godzinie próby” wyd. Rafael 2006

Ksiądz Adolf Chojnacki 1932-2001

BOŻY BUNTOWNIK

W Juszczynie nastąpiła koncentracja wysiłków bielskiej służby bezpieczeństwa, mających na celu „neutralizację” księdza. Przedsięwzięcia podejmowane przez esbeków zakładały dwa zasadnicze cele: zmuszenie ks. Chojnackiego, by ten – nie mogąc znieść wytworzonej wokół niego atmosfery – sam, w własnej niejako woli opuścił nową parafię, bądź też spowodowanie, by to Kuria Metropolitalna w Krakowie podjęła decyzję o przeniesieniu księdza poza teren województwa bielskiego.

W maju 1986 roku zastosowano wobec ks. Chojnackiego szykany administracyjne. Wydział ds. Wyznań odmówił zgody na procesję Bożego Ciała w Juszczynie, a gdy ksiądz tego dnia próbował obejść zakaz i procesjonalnie, wraz z grupą wiernych, odwiedzał chorych, kolegium do spraw wykroczeń w Suchej Beskidzkiej wymierzyło mu grzywnę w wysokości 30 tys. zł.

Podjęto również kolejną próbę zniszczenia autorytetu księdza poprzez zakwestionowanie jego moralności. 18 listopada 1986 roku ks. Chojnacki otrzymał zaadresowaną do niego kopertę (bez określenia nadawcy), w której znajdowało się zdjęcie dziewczynki przystępującej do I Komunii św. W następnym dniu otrzymał widokówkę, zaadresowaną bezpośrednio do niego. Na odwrocie znajdował się zapis: „Kochany Dolku! Rozumiem Twoją sytuację, nowa parafia, nowe obowiązki, ale pamiętaj, że masz obowiązki także wobec mnie i Twojego dziecka. Zapomniałeś, że Agata była u I-szej Komunii. Jutro wyślę Tobie jej zdjęcie. Przypominam o pieniążkach. Ewa.”. Jak w roku 1990 ustaliła Prokuratura Wo-

jewództwa, przygotowując akt oskarżenia przeciwko nękającym księdza funkcjonariuszom SB: Stanisławowi Kałatowi i Markowi Kenckiemu, widokówka ta została wysłana wcześniej niż list. Do ks. Chojnackiego doszła z opóźnieniem z tego powodu, że listonoszka przetrzymała ją u siebie w domu przez kilka dni, nie mając odwagi – ze względu na treść – wręczyć jej księdzu. Sporządzona dla prokuratury ekspertyza grafologiczna przygotowana przez Pracownię Pismoznawczą Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie jednoznacznie stwierdziła, że widniejący na widokówce zapis pochodzi z ręki Bronisławy Dębińskiej, zatrudnionej w roku 1986 w charakterze sekretarki Wydziału IV SB WUSW w Bielsku-Białej, którego naczelnikiem był Stanisław Kałat.

Władze próbowały także zepsuć opinię ks. Chojnackiemu w krakowskiej Kurii Metropolitalnej, do której wysyłano skargi na temat treści kazań głoszonych przez juszczynskiego proboszcza. Na skargi te, w liście do ks. Chojnackiego zareagował oficjalnie ks. biskup Stanisław Smoleński, pisząc 9 kwietnia 1987 roku: „Na temat kazań Księdza Proboszcza dochodzą do nas różne głosy. Jeśli oddają one wiernie ich treść, to w wielu wypowiedziach nie odpowiadają one wymaganiom, jakie Kościół stawia homilii mszalne”.

O działaniach jakie wobec ks. Chojnackiego podejmowali funkcjonariusze SB, by go ośmieszyć i znieważać, świadczy zawiadomienie o przestępstwie, jakie 15 maja 1987 r. do Prokuratury Wojewódzkiej w Bielsku-Białej wysłało 41 osób. Zapisano w nim: „W dniach 22-24 kwietnia br. kilkadziesiąt

osób z Bielska-Białej i innych miejscowości otrzymało pocztą komplet trzech rysunków przedstawiających duchownego katolickiego przyjmującego i wykonującego rozkazy Hitlera. Obok sylwetki Hitlera znajduje się napis: „Adolf I”, obok sylwetki księdza „Adolf II Chojnacki” (...) Rozpowszechnianie informacji, że ks. Chojnacki jest kontynuatorem hitlerowskiej ideologii jest zniewagą dla Niego, dla Kościoła oraz dla nas i naszych uczuć religijnych” – napisali sygnatariusze zawiadomienia. Dodajmy, że jeden z rysunków sugerował, że ojciec ks. Chojnackiego był volksdeutschem. Jedną z karykatur przedstawiała księdza wypowiadającego słowa: „Jawohl! Mój ojciec był volksdeutschem i walczył na wschodnim froncie. Nienawidzę czerwonych!”. Posłużono się również stosowaną w Krakowie metodą dezinformacji. W pobliskim Makowie Podhalańskim kolportowano ogłoszenia o treści: „Z powodu wyjazdu pilnie sprzedam domek parterowy – Juszczyn nr 83, wiadomość na plebanii”. Pomimo ciągłych szykan ze strony Służby Bezpieczeństwa, podobnie jak wcześniej w Bieżanowie, gdzie budował kościół, tak i w Juszczynie, ks. Chojnacki budował nową plebanię wraz z zapleczem.

5 maja 1987 roku bielska SB wszczęła przeciwko ks. Chojnackiemu sprawę operacyjnego rozpracowania, nadając jej kryptonim „Adwokat”. Powodem wszczęcia sprawy miało być to, że ks. Chojnacki „w swoich kazaniach otwarcie atakuje i neguje ustrój w Polsce, wrogo wypowiada się pod adresem rządu i PZPR, neguje nasze sojusze, a szczególnie z ZSRR, nawołuje do odbudowania na no-

wo struktur nielegalnych organizacyjnych”. W rozpracowywaniu księdza wykorzystywano tajnych współpracowników. Były nimi trzy osoby świeckie z Juszczyna. W esbeckich archiwach zgromadzono stenogramy wielu kazań nagrywanych na kasetach. Gdy w październiku 1987 roku ks. Chojnacki zorganizował pielgrzymkę do grobu ks. Jerzego Popiełuszki, grupie pielgrzymów towarzyszył agent z Zawoi z reklamówką pełną ubrań, w które się przebierał. Agent ów robił również zdjęcia, ale szybko został rozpoznany i ks. Chojnacki w trakcie kazania powiedział: „nieudanych ludzi mają w tej bezpiece; jeżeli nasyłają ludzi, to nie powinni się dać demaskować, a nie takich pajaców”. Tę uwagę księdza przekazał SB inny tajny współpracownik słuchający kazania. Przebywając w Juszczynie ks. Chojnacki wielokrotnie odwiedzał krakowskie centrum „Solidarności” i opozycji, jakim były nowohuckie Mistrzejowice, gdzie uczestniczył w słynnych czwartkowych Mszach św. za Oj-

czyznę zainicjowanych przez ks. Kazimierza Jancarza.

Pobyтови ks. Chojnackiego na parafii w Juszczynie towarzyszy sensacyjny wątek, który ostatecznie nie został zweryfikowany. Jest to sprawa skruszonego oficera SB, Kazimierza Sulki, odpowiedzialnego za nękanie księdza. Sulka po zatrzymaniu za przestępstwa gospodarcze wysłał z więzienia do ks. Chojnackiego grypsy, ostrzegające go przed niebezpieczeństwem. Według Sulki, plan przedsięwzięć operacyjnych, oprócz spalenia szopy przy plebanii, zamalowania okien, otrucia jego psów, przewidywał także obrzucenie kamieniami samochodu, upozorowanie wypadku, a gdyby ksiądz przeżył – zabicie go.

Kazimierz Sulka pisał do ks. Chojnackiego: „Oświadczam, że będąc tymczasowo aresztowany w czasie toczącego się śledztwa chciałem i chcę dobrowolnie ujawnić szczegóły mojej działalności przestępczej związanej z zamachem na zdrowie i życie Księdza w związku z wykonywaniem przeze mnie poleceń i zadań przełożonych z WUSW w Bielsku-Białej, a które to zadania ja realizowałem do dnia 30 listopada 1986 r. kiedy to na własną prośbę zwolniłem się z Resortu MSW, ponieważ zrozumiałem, że moja działalność służbowa jako inspektora Służby Bezpieczeństwa, jest niezgodna z moim sumieniem, oraz że mogę stać się kolejnym „prowokatorem politycznym” po Piotrowskim, Pękale i innych. (...) Chcę choć w ten sposób zrehabilitować moją osobę w oczach Księdza oraz Parafian z Juszczyna i innych miejscowości, gdyż na pewno Ksiądz oraz wierni nie znali i nie znają całej prawdy i nie rozumieli czasami mojego postępowania i

postawy jako funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa”.

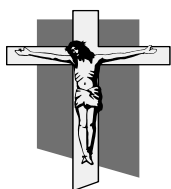
Ks. Chojnacki odczytywał grypsy Sulki w kościele, wierząc w ich prawdziwość. O sprawie poinformował też krakowską kurie. Ta, poprzez sekretarza Episkopatu Polski abp. Bronisława Dembowskiego, zwróciła się o wyjaśnienia do ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza. Generał Kiszcza odpisał, iż wydał polecenie, aby wszystkie okoliczności podniesione w piśmie abp. Dembowskiego zostały „szczegółowo wyjaśnione. W rezultacie bezspornie stwierdzono, iż przytoczone w piśmie ob. Kazimierza Sulki do ks. A. Chojnackiego fakty, w szczególności zaś rzekome podejmowanie, bądź planowanie bezprawnych przedsięwzięć wobec tego ostatniego przez Służbę Bezpieczeństwa, nie miały w rzeczywistości miejsca.” Planom takim zaprzeczyli również świadkowie i oskarżeni w procesie Stanisława Kałata i Marka Kenckiego.

Sprawa nie jest jednak tak oczywista. Pewne światło rzuca na nią pismo znanego obrońcy więźniów politycznych, związanego z krakowską kuria mecenasa Andrzeja Rozmarynowicza, który 1 lutego 1988 roku przesłał do ks. Chojnackiego list w sprawie Kazimierza Sulki. W liście dr Rozmarynowicz informował księdza, że była u niego żona Sulki, od której uzyskał informację, że jej mężowi podawane są duże dawki fenactilu, silnego leku psychotropowego. „Albo więc K. Sulka był człowiekiem od dawna chorym psychicznie – pisał Mec. Rozmarynowicz do księdza – a więc podatnym na różne sugestie przy braku hamulców psychicznych, ale wówczas niezrozumiałe było to, że przez kilkanaście lat badań choroby nie wykryto i nie wykryto jej również aktualnie, bowiem wg mojej wiadomości w opinii biegłych psychiatrów nie stwierdza się choroby psychicznej, albo też K. Sulka jest zdrowy, a aplikowane mu w Areszcie Tymczasowym lekarstwa mają zupełnie inne zadania niż leczenie pacjenta”.

C.D.N.



Podczas Protestu Głodowego 1985



EGZEGEZA BIBLIJNA

IZAAK

Ciąg dalszy z 9 strony

Teraz Abraham chce spełnić ostatnie swoje zadanie, polegające na znalezieniu dla swego syna odpowiedniej żony. W trosce o to, by było to małżeństwo endogamiczne, czyli żeby małżonka należała do tego samego klanu rodzinnego, wysyła najbardziej zaufanego sługę do ojczyzniego kraju aby namówił jedną z kobiet z rodu, aby udała się z nim i została żoną Izaaka. Ten z karawaną złożoną z dziesięciu wielbłądów, wyprawia się, zabierając z sobą kosztowne dary, do miasta Nachora, brata patriarchy. Przybywa tam pod wieczór, gdy wokół studni miejskiej gromadzą się kobiety, aby czerpać wodę.

Sługa prosi Boga o znak potwierdzający jego wybór. Znakiem tym ma być gest szczodrej gościnności ze strony kandydatki na żonę. Oto pojawia się Rebeka, spokrewniona z Abrahamem jako córka jednego z synów Nachora, jego brata. Znak, o jaki prosił Boga, spełnia się całkowicie. Młoda i piękna Rebeka gościnnie podejmuje nieznanego, podając wodę nie tylko jemu, ale też wielbłądom z jego karawany. Potem sługa wyjmuje dary: kolczyk ze złota oraz złote bransolety. Kobieta się przedstawia, że jest córką Betuela, syna Nachora, brata Abrahama i zaprasza wędrowca na nocleg. Cel wyprawy został osiągnięty.

W domu Rebeki, w obecności starszego brata Labana, sługa wyjawia cel swojej wizyty i stawia pytanie – czy klan rodzinny odda Rebekę Izaakowi? Ich odpowiedź ma charakter religijny. W tym, co usłyszeli, widzą wy-

rażny zamiar Boży. Jeśli „sprawa pochodzi od Pana – argumentujemy nie możemy ci powiedzieć tak ani nie”. Rebeka zostaje powierzona Izaakowi jako naręczona.

Osiągnąwszy swój cel, sługa dziękuje Bogu, któremu zawdzięcza powodzenie całej wyprawy i daje Rebecę rodzaj posagu. Rozpoczyna się uczta, sługa jednak myśli tylko o drodze powrotnej. Chciałby jak najszybciej wrócić do domu, rodzina chce go jednak zatrzymać jeszcze przez kilka dni. Teraz dochodzi do głosu Rebeka i na pytanie odpowiada: „chcę iść”.

Teraz następuje moment pożegnania się Rebeki z domem. Pojedzie z nią tylko jej piastunka, jej niewolnice oraz błogosławieństwo, jakiego udzielają jej bliscy. Dzieje zaślubin między Izaakiem i Rebeką zbliżają się do końca. Opowiadanie przenosi nas teraz na powrót do Ziemi Obiecanej, na południe pustyni Negeb. Jest zmierzch i Izaak wraca z okolic studni Lachaj-Roj. Widzi na horyzoncie zbliżającą się karawanę wielbłądów. Jest to świta jego przyszłej żony. Autor biblijny opisuje ich reakcje: „Izaak podnosi oczy” i widzi karawanę. Również Rebeka

podnosi oczy i widzi Izaaka i natychmiast zakrywa sobie twarz zasłoną, jaką wówczas nosiły kobiety.

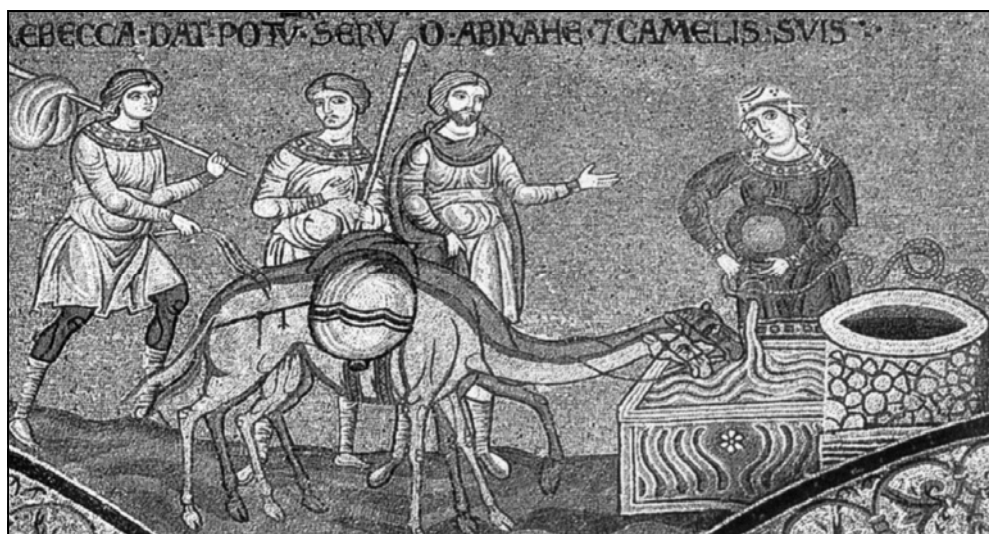
Kolejne teksty Księgi Rodzaju przekazują nam ostatnie dane dotyczące Abrahama. W rozdziale 25 znajdujemy najpierw wzmiankę o drugim małżeństwie patriarchy z Keturą – owdowiał on bowiem po śmierci Sary. Po przekazaniu dziedzictwa Izaakowi, patriarcha zmarł mając 175 lat.

Niestety (podobnie jak Sara) Rebeka, żona Izaaka, również jest bezpłodna. Wzmianka o tym wskazuje, iż przyszli synowie będą nadzwyczajnym darem Pana. Owocem modlitwy Izaaka będą bliźniaki. Narodziny bliźniaków obserwowano bardzo uważnie, ponieważ decydowały one o pierworództwie, a nie zawsze łatwo było później ustalić, który z bliźniaków przyszedł na świat jako pierwszy.

Dalsze losy Abrahamowych potomków ukazane zostaną jednak w kolejnym numerze.

c.d.n.

Ks. Grzegorz



Rebeka przy studni



DUCHOWOŚĆ MARYJNA

Mówi się, że trzeba być człowiekiem, a potem chrześcijaninem. Co to jest „formacja ludzka”?

*„Kto jest napełniony miłością,
jest napełniony Bogiem”*

Św. Augustyn

Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Mamy w teologii ważne stwierdzenie, które brzmi: łaska zakłada naturę, łaska buduje na naturze. Dar chrztu św., życie nadprzyrodzone, kształtowanie życia według Ewangelii buduje na tym, że jesteśmy ludźmi. Syn Boży stał się człowiekiem, ukazując nam piękno człowieczeństwa. Ludzka doskonałość, jaśniejąca w Synu Bożym, jest wzorem dla formacji ludzkiej. Słyszymy czasem stwierdzenie: „To dobry człowiek”. Spotykamy ludzi, którzy twierdzą, że nie wierzą w Boga, ale są ludźmi uczciwymi, dobrymi, szlachetnymi. Formacja ludzka, kształtowanie w sobie człowieczeństwa, jest niezwykle ważnym zadaniem ucznia Chrystusowego. W praktyce formacja czysto ludzka i formacja ewangeliczna wzajemnie się przeplatają i wspierają. Chodzi tu o motywacje i o środki formacji: motyw naturalne i nadprzyrodzone. Środki naturalne i środki duchowe wzajemnie się uzupełniają. Natura ludzka i dar odkupienia przyniesiony przez Chrystusa są przecież dziełem tego samego miłosiernego Boga.

Zwróćmy uwagę na te przymioty ludzkie, które domagają się ciągłego doskonalenia. Człowiek z natury dąży do prawdy. Wychowanie do umiłowania prawdy, obrona prawdy, głoszenie jej, życie prawdą, w szczerości, to istotne elementy formacji ludzkiej. Tak bardzo ceni się prawość, rzetelność, które są przejawem ducha prawdy. W formacji ludzkiej istotny jest szacunek wobec każdego człowieka, niezależnie od jego poglądów, postępowania czy stanowiska.

Dla współczesnego człowieka bardzo ważna jest sprawiedliwość.

Kształtowanie w sobie ducha sprawiedliwości to również ważne zadanie w życiu. Chodzi o sprawiedliwość w myślach, o sprawiedliwość w ocenie drugiego poprzez słowa i o sprawiedliwość w postępowaniu. Wierność danemu słowu, współczucie wobec cierpiących i potrzebujących, konsekwencja dokonanego wyboru, odpowiedzialność za podjęte zobowiązania i za swoją pracę, zrównoważenie uczuciowe i roztropność w sądach o bliźnich, o świecie i w zachowaniu to również wyraz troski o ludzką formację.

Bardzo ważną częścią formacji jest postawa wobec drugiego człowieka, troska o więź z bliźnimi. Dotyczy to zarówno relacji w rodzinie, jak i w każdym środowisku i sytuacji. Uprzejmość, szczerość, dyskrecja, gotowość do służby, szukanie bardziej tego, co łączy, niż tego, co dzieli, gotowość wysłuchania, zrozumienia, przebaczenia, pocieszenia, to bardzo ważne elementy formacji ludzkiej. Dziś nadal wiele osób żyje samotnie, choć są wśród innych. Budowanie wspólnoty, otwarcie na człowieka, który nie jest rozumiany, zagubiony, zamknięty w sobie, to ważne zadanie pracy nad sobą.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na kilka dziedzin formacji ludzkiej. Jedną z nich jest dojrzewanie uczuciowe. Wiąże się ono z dojrzewaniem fizycznym i umysłowym, a przede wszystkim z dojrzewaniem duchowym. Dojrzewanie uczuciowe w pierwszym rzędzie obejmuje relacje: mężczyzna i kobieta, ale też wszelkie uczucia i emocje, które wypełniają nasze życie, nasz smutek, radość, wszystkie sympatie i antypatie, opanowanie gniewu, kształtowanie współczucia. Z wychowaniem uczuciowym wiąże się cała dziedzina opanowania człowieka, jego nieumiarkowanego dążenia do bo-

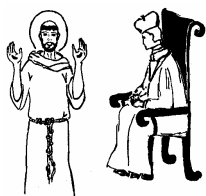
gacenia się, do przyjemności, do znaczenia. To, co ma swój wyraz w siedmiu grzechach głównych, na płaszczyźnie ludzkiej domaga się podjęcia pracy nad sobą.

Z formacją ludzką wiąże się wielki temat, wolność. Człowiek ma świadomość wolności i świadomość ograniczeń. Wolność jest darem, ale i zadaniem. Wolność ograniczona od zewnątrz jest bardzo ograniczona od wewnątrz, między innymi przez nasz egoizm i indywidualizm. Panowanie nad sobą, przewyciężanie swojej pychy sprawia, że stajemy się bardziej wolni, żeby móc swoją wolność przemienić w miłość. Z wolnością wiąże się problem sumienia. Jest to wewnętrzny głos związany z naszą ludzką naturą, który mówi, co dobre i co złe, i skłania nas, abyśmy wybrali dobro, a odrzucili zło. Kształtowanie i wychowywanie sumienia, by było wrażliwe, prawe, odpowiedzialne – to niezwykle ważny element procesu wychowania siebie na poziomie natury. Trzeba więc pamiętać, że łaska buduje na naturze, trzeba starać się, aby być najpierw człowiekiem dobrym, szlachetnym, uczciwym. Niedosięgniętym wzorem jest Chrystus, wzorem człowieczeństwa jest Maryja, święci i wielu szlachetnych ludzi. Powołanie chrześcijańskie jest dopełnieniem formacji ludzkiej. Formacja ludzka i chrześcijańska wzajemnie powinny się ubogacać.

Z Dzienniczka Św. Siostry Faustyny *„Miłość czysta zdolna jest do czynów wielkich i nie łamią jej trudności ani przeciwności, jak miłość /jest/ mocna /mimo/ wielkich trudności – tak też jest wytrwała w szarym, codziennym, żmudnym życiu”*

Marta

Na podstawie: *Bp Jan Szkodoń „O duchowości w życiu codziennym”*



ŚWIADKOWIE WIARY

Święty Jozafat Kuncewicz Pierwszy Święty Obrządku Wschodniego

Ciąg dalszy z 7 strony

Metropolita Rutski widząc arcybiskupa połockiego chodzącego w kapturze i w habicie bazylikańskim chciał sprawić mu odzież jedwabną – jak przystało na ruskiego władzę. Przekazał mu na ten cel odpowiednie fundusze. Jozafat jednak wykazał się niesubordynacją i datek obrócił na ozdobę domu bożego – cerkwi katedralnej Sofijskiej (Mądrości Bożej). Nowy arcybiskup krok po kroku zdobywał obszary obecnej wschodniej Białorusi, choć nie wszyscy go przyjmowali serdecznie. W Mohylewie, gdzie działało bractwo cerkiewne podburzone przez prawosławnych, Jozafat zastał zamknięte wrota do miasta i zbrojną straż. Wobec takiego przywitania swoich diecezjan arcybiskup napisał skargę do króla. W 1619 r. do zbadania problemu wydelegowano kanclerza wielkiego litewskiego Lwa Sapiehę, który potwierdził obrazę majestatu króla i prawowiernego biskupa. W imieniu Rzeczypospolitej wydał wyrok śmierci naczelnikom buntu, lecz decyzji tej nie wykonano. Dopiero w 6 miesięcy później wydano Jozafatowi zajęte przez oponentów Unii świętynie. W tym też czasie władca Jozafat zorganizował w Połocku klasztor bazylianów, który się stał ośrodkiem odnowy życia zakonnego na wschodzie kraju. Odzyskał też klasztory w Mohylewie, Czerej, Braclawiu i Mścislawiu.

W 1620 r. przebywał w Polsce w drodze do Moskwy Patriarcha Jerozolimy Teofanes. Potajemnie, nie pytając o zgodę króla restytuował w Rzeczypospolitej hierarchię prawosławną podległą Konstantynopolowi. Do każdej z diecezji, aktualnie zajętej przez unickiego

hierarchę, przypisał prawosławnego odpowiednika. I tak prawosławnym arcybiskupem Połockim został Melecjusz Smotrycki, który uzurpował sobie prawa do katedry trzymanej przez Jozafata. W ten sposób powstało w narodzie rozdarcie. Król nie uznał na razie powstania nowej struktury.

Uzurpator Smotrycki zorganizował potężną kampanię przeciwko Kuncewiczowi. Rozpowszechniał po Białorusi listy pasterskie, w których głosił, że jedynie on – biskup prawosławny, jest prawowitym pasterzem archidiecezji połockiej. Do tego sytuacja się skomplikowała, że w 1621 r. powracający z sejmu Jozafat zastał w swojej archidiecezji zbuntowane przeciwko sobie wszystkie miasta. Do przywrócenia porządku wezwano polskie wojsko co wywołało jeszcze większy amok. Największe problemy zaistniały w Witebsku, gdzie rada miejska przekazała Smotryckiemu wszystkie świątynie, a unitów wygnano za mury miasta. Następnie odpadły od Unii Orsza i Mohylew. Po byt w zbuntowanym Witebsku święty mało co nie przypłacił życiem, podobnie pod Orszą, gdzie podczas przeprawy przez rzekę strzelał do niego szlachcic Massalski. Jedynym powodem wymierza-

nych ciosów było to, że Jozafat pojednany był ze Stolicą Apostolską.

W październiku 1623 r. arcybiskup Połocka udał się do Witebska, do swojej sufraganii. Rankiem 12 listopada po Mszy spotkał się z umówionym uprzednio mnichem prawosławnym, którego z powodów ubliżania hierarsze, służba cerkiewna zamknęła w areszcie domowym, chcąc przekazać delikwenta straży. Jozafat kazał jednak wypuścić niespokojnego czernia na wolność. Ten fakt by dolaniem oliwy do ognia. Dyżurni zaczęli bić w dzwony we wszystkich cerkwiach. Zbiegł się tłum. Wdarli się do pałacu biskupiego. Kiedy święty chciał uspokoić krzykaczy rzucono się nań z okrzykiem: „bij, zabij papistę, łacinnika!”. Jeden ze złoczyńców uderzył świętego pałą, drugi toporem rozrąbał głowę (stąd atrybutem świętego jest topór). Wywieźli ciało na podwórze i tam strzelano w niego z samopalów, kopano, pluto i szarpano. Postawiono wreszcie trupa na nogi i szydzo-no: „czyż dzisiaj nie niedziela? Trzeba ci mówić kazanie arcybiskupie!” Zawleczono jeszcze Jozafata na szczyt góry nad rzeką i stoczono do wody, po czym wypłynęto czołnem za Witebsk na głębiny, obciążono włosiennicę kamieniami



Sarkofag św. Jozafata Kuncewicza

i zatopiono ciało męczennika. Szóstego dnia witebszczanie wyłowili z Dźwiny zamęczone ciało, które następnie z wielką skruczą przewieźli do katedry w Połocku, gdzie cudownie zachowane, leżało długo omadlane przez tłumy wiernych.

Męczeństwo św. Jozafata Kuncewicza zmobilizowało unitów do trwania przy Unii Brzeskiej oraz do zacieśniania związków ze Stolicą Apostolską.

Dnia 30 kwietnia 1624 roku po zapoznaniu się z dokumentami, przysłanymi przez metropolitę Jossyfa Rutskiego Kongregacja Rozkrzewiania Wiary złożyła wniosek o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Jozafata Kuncewicza. W 1643 roku, w 20 lat po śmierci, Jozafat Kuncewicz został ogłoszony przez papieża Urbana VIII błogosławionym. Kult błogosławionego Jozafata umacniał przez następne stulecia unię kościelną na ziemiach polskich.

Kanonizacja Jozafata Kuncewicza odbyła się dopiero w 1867 roku. Dokonał jej papież Pius IX. Była to pierwsza kanonizacja świętego obrządku wschodniego. W 1882 roku papież Leon XIII rozszerzył święto świętego Jozafata na cały Kościół.

Po zlikwidowaniu przez rząd carski klasztoru bazylińskiego w Białej (1864), kult św. Jozafata był programowo ograniczany przez zaprzędanych polityce rosyjskiej żonatych duchownych unickich. W 1873 r. pod pretekstem remontu świątyni chciano usunąć z kościoła sarkofag z ciałem męczennika. W końcu przy pomocy podstępnie umieszczono go w kościelnej krypcie, do której właz zamurowano i zasypano gruzem. Dwa lata później po morderstwach dokonanych na unitach w Drelowie i Pratulini w 1875 r., Kościół greckokatolicki przestał formalnie istnieć w tej części Królestwa Polskiego, a jego wiernych przypisano do wyznania państwowego.

W 1915 r. w wyniku I wojny światowej carscy okupanci opuścili południowe Podlasie. Kościół w

Białej opustoszał. Kiedy zarząd nad tymi ziemiami objęli Niemcy i Austriacy, pewien starzec, który uczestniczył w ukryciu relikwii, wskazał pewnemu polskiemu oficerowi, służącemu w austriackim mundurze, miejsce ukrycia świętego. Wojskowy niezwłocznie poinformował o tym odkryciu hierarchów cerkwi unickiej we Lwowie. W ten sposób do poszukiwań włączyli się ukraińscy bazylianie. „Wyłamano posadzkę, odwalono gruzy i odsłoniła się krypta, w której po uprzątnięciu rumowiska znaleziono trumnę z kośćmi. Trumna zniszczała, ale metalowe odznaki i część ubioru arcybiskupiego wskazywały, że są to poszukiwane relikwie”.

W 1916 r. przewieziono relikwie do kościoła unickiego p.w. św. Barbary w Wiedniu. Akt ten wywołał niezadowolenie miejscowej społeczności. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę starano się o zwrócenie relikwii wywiezionych do Wiednia, jednak na próżno.

Po II wojnie światowej Austria znalazła się pod Międzysojuszną Komisją Kontroli. W Wiedniu zapanował stalinowski porządek. W 1949 r. w obawie przed ponowną groźbą profanacji relikwii, na życzenie papieża Piusa XII przewieziono je do Rzymu. W akcje translokacji sarkofagu zaangażowany był Monsignore Montani, późniejszy papież Paweł VI, a wówczas zastępca watykańskiego Sekretarza Stanu.

Po 14 latach od sprowadzenia do Rzymu relikwii nowym miejscem lokalizacji sarkofagu zajął się greckokatolicki Arcybiskup Lwowa Josyf Kobernycki-Dyczkowski, który akurat wrócił z 18-letniego pobytu w radzieckich łagrach. Arcybiskup widząc, że miejsce wystawienia relikwii nie służyło rozwojowi kultu, na jaki zasłużył św. Jozafat, postanowił przenieść biskupa męczennika do Bazyliki Świętego Piotra. Atmos-



Św. Jozafat Kuncewicz - ikona

fera sprzyjała przeniesieniu relikwii, bowiem w Rzymie obradował Sobór Watykański II. Po uzyskaniu dla tego projektu zgody papieża Jana XXIII na miejsce spoczynku św. Jozafata wybrano ołtarz św. Bazylego Wielkiego. Pod jego mensą miano wkrótce położyć kryształowy sarkofag na relikwie św. Jozafata, którego wykonaniem zajęły się w watykańskie pracownie artystyczne.

Z powodu śmierci Jana XXIII termin przeniesienia relikwii uległ przesunięciu. Uroczystość odbyła się 25 listopada 1963 r. w czasie trwania II Sesji Soboru i to w dniu, w którym Ojcowie Soborowi dyskutowali na temat pojednania chrześcijan. Kardynał Testa w obecności licznych hierarchów na czele z nowym papieżem Pawłem VI, po zaintonowaniu przez Ojca Świętego „Błogosłown Boh nasz...”, rozpoczął uroczysty Moлебien. Oprócz metropolity Jossyfa i ukraińskich władków, obrządek greckokatolicki reprezentowali Generał Zakonu Bazylianów ks. Atanazy Wielki i białoruski biskup Czesław Sipowicz, który w dialekcie białoruskim odczytał modlitwę końcową.

Relikwie św. Jozafata do dnia dzisiejszego znajdują się w ołtarzu św. Bazylego w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie.

Oprac. Ks. Grzegorz



ŚWIĘCI Z FIGUR NASZEGO OŁTARZA

Święty Rafał Kalinowski (1835 - 1907)

Swięty Rafał Kalinowski urodził się 1 września 1835 roku w Wilnie. Jego ojciec Andrzej, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, przez całe życie zajmował się kształceniem i wychowaniem młodzieży. Matka, Józefa z Połońskich, zmarła kilka dni po urodzeniu syna, który na chrzcie otrzymał imię Józef. W roku 1838 Andrzej Kalinowski poślubił siostrę zmarłej żony, Wiktorię. W roku 1845 zmarła druga żona Kalinowskiego. W roku 1847 Kalinowski poślubił trzecią z kolei żonę, dziewiętnastoletnią Zofię, córkę Marii (Maryli) z Wereszczaków i Wawrzyńca Puttkamerów.

W roku 1843 Józef rozpoczął naukę w Instytucie Szlacheckim. Poza dyrektorem, zrusyfikowanym Niemcem, oraz trzema nauczycielami Rosjanami, wszystkie stanowiska wychowawcze i nauczycielskie w Instytucie były obsadzone przez Polaków. Językiem wykładowym był język rosyjski. Wychowanie narodowe i patriotyczne było dziełem rodziny, dziełem własnym uczniów oraz samych okoliczności. Tradycje patriotyczne podtrzymywali nauczyciele, byli wychowankowie Uniwersytetu Wileńskiego. Kalinowski ukończył naukę w Instytucie w roku 1850, odznaczony złotym medalem, nazwisko zaś jego umieszczono na specjalnej tablicy.

Młody maturzysta mógł wrócić do majątku rodziców (o ile go posiadali), wstąpić do wojska rosyjskiego (do czego namawiano ze strony władz rosyjskich) lub starać się o przyjęcie na jeden z uniwersytetów rosyjskich. Studia wyższe poza granicami Cesarstwa, również w Królestwie Polskim, były zabronione. Kalinowscy, których nie stać było na studia uniwersyteckie, a wojsko wykluczali z góry (decydowali się na nie tylko

uczniowie słabsi), wybrali Instytut Agronomiczny w Hory-Horkach. Uczelnia była rosyjskim zakładem naukowym, uczyli zaś w niej przede wszystkim Niemcy z Uniwersytetu Dorpackiego. Pierwsze dwa lata studiów obejmowały zagadnienia teoretyczne z zakresu nauk przyrodniczych i im pokrewnych. Kiedy jednak poznał program następnych dwóch lat, nastawionych na zastosowanie praktyczne zdobytej wiedzy, za zgodą ojca postanowił przenieść się do Szkoły Dróg i Mostów w Petersburgu. Nie przyjęty z powodu braku miejsca, zdecydował się na studia w Mikołajewskiej Akademii Inżynierskiej w Petersburgu, wstępując równocześnie do wojska rosyjskiego. 10 października 1853 roku, po egzaminie wstępnym, został przyjęty do drugiej klasy. Po dwóch latach, 23 czerwca 1855 roku, ukończył pierwszy etap studiów z tytułem i stopniem inżyniera chorążego, a następnie rozpoczął studia w klasach oficerskich szkoły, czyli w Akademii. Na początku lipca 1856 roku Kalinowski awansował na podstawie egzaminu do stopnia podporucznika, rok później, w czerwcu, ukończył studia i przyjął posadę adiunkta matematyki w Mikołajewskiej Szkole Inżynierskiej, awansując równocześnie na porucznika.

Podczas studiów Kalinowski dużo czytał. Były to przede wszystkim książki w języku francuskim. Interesowała go również problematyka religijna. Znał Chateaubrianda, Józefa de Maistre'a, św. Augustyna. Dobrze orientował się we współczesnym życiu lite-

rackim i kulturalnym. Czytał prasę polską i rosyjską, polską literaturę romantyczną, także angielską (w oryginale). Uczęszczał do teatru i opery.

Wychowanie religijne wyniesione z domu rodzinnego nie wytrzymało próby życia. Nie wiemy, na jakim tle, w każdym razie w Petersburgu Kalinowski przeżył kryzys religijny, objawiający się m.in. w zaniechaniu przystępowania do sakramentów świętych oraz w nieregularnym uczestnictwie we Mszy św. „Praktyki religijne zaniedbywałem - napisze później we Wspomnieniach - do pobożności jednak wewnętrznej popęd tu i ówdzie mocno, acz przechodnio, w duszy się budził. Nie byłem temu głosowi jednak wierny”. Mimo to problematyka religijna i światopoglądowa



nurtowała go bardzo głęboko. W roku 1859 był pilnym uczestnikiem konferencji wielkopostnych, głoszonych w kościele św. Katarzyny przez wybitnego kaznodzieję dominikańskiego o. Dominika Souillard'a, Francuza. Ponieważ atmosfera Petersburga męczyła go, zaangażował się do pracy przy budowie linii kolejowej Odessa-Kijów-Kursk. Zlecono mu wytyczenie trasy na odcinku Kursk-Konotop. Na początku kwietnia 1859 roku udał się do Kurska. Potem rozpoczęła się sześcioletnia wędrówka po błotach i bezdrożach, po obszarach bardzo rzadko zaludnionych. Miał dużo czasu na czytanie i refleksje.

Późną jesienią, po ukończeniu prac, Kalinowski wrócił do Petersburga. Zimą spędził przy biurku, w lecie 1860 roku udał się na urlop w rodzinne strony. Ponieważ Towa-

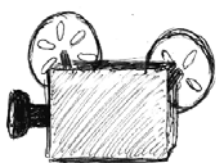
rzystwo Kolei Żelaznych, z powodu braku funduszy, zawiesiło prace, Kalinowski poprosił o przeniesienie go do twierdzy brzeskiej, gdzie przybył na początku lipca. Służbę wojskową traktował Kalinowski jako tymczasową konieczność. W Brześciu opiekował się kilkunastoletnim chłopcem Ludwikiem. W roku 1861 otworzył tamże niedzielną szkołkę dla rzemieślników. Pragnął przygotować Ludwika na nauczyciela w tejże szkołce.

Wybuch powstania styczniowego w roku 1863 zmusił Kalinow-

skiego do przyspieszenia starań o dymisję z wojska, i to bez oglądania się na to, czy znajdzie inną pracę zapewniającą mu środki do życia. Po wybuchu powstania garnizon brzeski postawiono w stan pogotowia. Z Brześcia wysyłano wojsko przeciw oddziałom powstańczym. Tylko przypadek uwolnił Kalinowskiego od wzięcia udziału w jednej z wypraw przeciw oddziałowi Romana Rogińskiego. Dzięki życzliwości doktora Jansena lekarz wojskowy stwierdził, że stan zdrowia Józefa Kali-

nowskiego wymaga zwolnienia ze służby w wojsku. Ukaz carski z 5 (17) maja 1863 roku pozwalał mu wrócić do cywilnych zajęć. W ostatnich dniach maja Kalinowski opuścił Brześć i przez Warszawę udał się do Wilna. O przyszłości Józefa zadecydowało spotkanie z ówczesnym naczelnikiem Wydziału Wojny Rządu Narodowego, Józefem Gałęzowskim. Znali się z Petersburga, gdzie Gałęzowski był wykładowcą w akademiach wojskowych.

Dokończenie na stronie 20



MÓJ FILM

SIELANKA W KRÓLOWYM MOŚCIE

Mam ogromny sentyment do filmu „U Pana Boga za piecem”, więc z niecierpliwością czekałam na kontynuację tej ciepłej historii. I nie zawiodłam się.

W komedii „U Pana Boga w ogródku” powracają ci sami bohaterowie - miejscowy policjant, który chce wydać córkę za mąż „za przyjeźdnego” i ksiądz proboszcz, znawca win i producent leczniczych nalewek; organista Witek, który wraz z chórem ćwiczy swoje dzieło i siostry zakonne, które na rowerze przemierzają uroczne miasteczko. Reżyser Jacek Bromski zabiera nas na wycieczkę do Królowego Mostu, w krainę mlekiem i miodem płynącą. Małe miasteczko, gdzie nic się nie dzieje - istna sielanka. Jak mówi reżyser „W drugiej części prowincja jest lepszym odzwierciedleniem tego wielkiego chaotycznego świata, w którym wszystko widać lepiej. Widać jak na dłoni kto jest dobry, a kto zły. Z tym, że nie ma tu naprawdę złych ludzi. Występują różne cechy ludzkie, zarówno dobre i złe, którym się przyglądamy, ale z akceptacją człowieka, ze wszystkimi jego aspektami.” Pięknie sfilmowane Podlasie, gdzie zachodzące słońce maluje na łąkach oddzielonych drewnianymi płotami długie cienie nastroja nas bardzo pozytywnie. I jeszcze muzyka Henriego Seroki, która spokojnie sączy się w tle delikatnie wypełniając kadry.

I wszystko byłoby po staremu, gdyby nie nowe postaci. Do Królowego Mostu trafia najgorszy absolwent szkoły policyjnej Marian Cielęcki. Przełożeni skierowali go tu tylko dlatego, że jego wujek jest wysoko postawionym funkcjonariuszem więc nie można usunąć go z policji, a i w miejscowości, gdzie przestępczość jest niemal zerowa krzywdy nikomu nie robi. Ale do idyllicznego świata wkracza rzeczywistość - to tu CBS ukrywa świadka koronnego w procesie mafii - gangstera Jerzego Bociana ps. „Żuraw”, tu pojawia się włoski kapitalista chcąc wybudować supermarket czynny nawet w niedziele i święta.

Reżyser zgrabnie połączył religię, miłość i kryminał. Na ekranie pojawili się aktorzy, którzy nie opatrzyli się w serialach. Na szczególne uznanie zasługuje Wojciech Solarz, który dostał szansę zagrania roli pierwszoplanowej i sprawdza się w niej doskonale. Stworzył postać, która na długo zapadnie nam w pamięć. Również dawno nie widziany Emilian Kamiński świetnie wcielił się w rolę gangstera, zagrał postać barwną i dobrze wpisującą się w konwencję komedii.

Gorąco polecam komedię „U Pana Boga w ogródku”. Warto usiąść, oderwać się od pędu codziennego dnia i przenieść się w sielski krajobraz Królowego Mostu.

Ewa





GRZECZY JĘZYKA

Skąd się biorą te grzechy?

Zobaczmy pokrótce, gdzie jest źródło tych grzechów, bo wtedy łatwiej potrafimy je stłumić. Źródeł takich jest wiele. Jedni krzywdzą drugich językiem ze złego zamiaru, z nienawiści i ze wstrętu, z nieprzyjaźni i z zemsty – inni z chęci szkodenia bliźniemu. U innych jeszcze głównym powodem jest pycha: wielu bowiem mniema, że poniżając drugich, podnoszą w równej mierze siebie i swe mniemane zasługi.

Któż jednak, czyniąc gorszym bliźniego, stał się sam lepszym?

Niektórzy chcą znowu przez obmawianie drugich odwrócić uwagę ludzką od błędów i ułomności własnych. Ci postępują, jak ów zbrodniarz, przyłapany na gorącym uczynku. Począł uciekać, za nim puścili się w pogoń ludzie, aby go złapać i oddać policji. Pędząc za nim, wskazywali nań palcami i wołali: „Chwytać go! Chwytać go!”. Lecz przebiegły złooczyńca czynił to samo: wskazywał palcem przed siebie i wołał: „Chwytać go! Chwytać go!” Przez to odwrócił uwagę ścigających go i tym sposobem umknął.

Podobnie postępują ci ludzie, którzy sami są źli; zwracają uwagę na błędy drugich, ażeby nie patrzano na ich własną nikczemność. Niektórzy wreszcie obmawiają z braku zastanowienia się, z lekkomyślności, z nałogu paplania o wszystkim bezmyślnie, o czym tylko wiedzą. Takich się bój – i nie powierzaj ich dyskrekcji, bo to są niepewne usposobienia i świerzbujące języki!

Oszczyrstwa np. zdarzają się

przede wszystkim wśród prowadzących ze sobą procesy. Jeden drugiego chce pognać i dlatego rzadko mają dobre zrozumienie o sobie i wygadują wtedy, namiętnością zaślepieni, niestworzone rzeczy nawzajem przeciwko sobie. Dalej przez ludzi zazdrosnych a pysznych. W końcu przez ludzi małej wartości moralnej; przez wrogów Kościoła, masonię, żydostwo. Znanie jest powiedzenie

nej przyczyny podejrzewa jeden drugiego i tu sprawdza się przysłowie, że każdy sądzi według siebie, „kto jaki – myśli, że każdy taki”. Przyczyną tak złego myślenia o drugich jest namiętność, niewyrozumiałość, brak dobrego serca. Zły korzeń dostarczał złych soków drzewu; dobry – dobrych.

„Kto sam nie jest złym, nie łątwo sądzić będzie źle o drugich” – powiada św. Grzegorz z Nazjanzu.



«Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi» (Mt. 5, 37)

filozofa, ateusza francuskiego, Voltairea: „Szkalujcie, oczerniajcie duchownych, gdzie się da i wiarę katolicką, zawsze coś z tego w duszach, czytających lub słuchających pozostanie, choćby później to odwoływano”.

W ogóle mówimy źle o bliźnim, ponieważ źle o nim myślimy. Widać to najlepiej przy fałszywych sądach. Bez żadnej rozum-

Roztopiony kruszec przybiera kształt formy, do jakiej go się wleje; podobnie o rzeczy widzianej lub słyszonej wyrabia sobie każdy sąd według formy swego serca. Dobry żołądek przetrawi nawet niestrawne potrawy na dobre soki; natomiast żołądek zepsuty przerabiać będzie nawet najlepsze pokarmy w złe soki.

Tak samo człowiek cnotliwy,

dobry, szlachetny, tłumaczy sobie, o ile może, wszystko dobrze, a człowiek występny, zgorzkniały – wszystko źle. Im więcej kto ma błędów, tym więcej wyszukuje u drugich. Pięknie powiedział św. Anzelm: Wolę się omylić i sądzić dobrze o złych, niż źle o dobrych”. I słusznie, bo kto myśli dobrze o złych nie popełnia niesprawiedliwości, popełnia ją jednak, kto myśli źle o dobrych.

Zapisz sobie to głęboko drogi czytelniku, że jeden i ten sam czyn, jedno i to samo zachowanie się lub słowo, lub nawet upadek, można osądzać ze stu różnych punktów

widzenia; charakter szlachetny obiera zawsze zapatrywanie najkorzystniejsze, charakter zjadliwy, najgorsze. „Miłość nie myśli złego” – mówi Pismo święte.

Sprawiedliwy, mający w sobie ducha miłości, chociaż zauważył jakiś zły czyn, wybija sobie z głowy wszelkie ujemne o bliźnim myśli, a osądzenie pozostawia Bogu. A zresztą, czyż bliźni nasz, pomimo, że w jego mowach i sprawach coś rażącego upatrujemy, nie może mieć w sercu swoim lepszego uczucia i stać u Boga lepiej, aniżeli my?

Widzimy często żdźbło w oku

brata naszego, stajemy z nim na sąd przed naszym sumieniem i wydajemy o nim nieubłagany wyrok, gdy tymczasem nie widzimy belki we własnym oku! Sądzymy ostro drugiego o bagatelki, na domysł, a przebaczymy sobie największe błędy i występki.

Chcesz, aby inni mieli do ciebie zaufanie, obdarzaj ich także zaufaniem. Ufność rodzi ufność i na odwrót z nieufności i z podejrzliwości powstaje nieufność i podejrzliwość.

c.d.n.

Na podstawie: *T. Nawrocki, Grzechy języka, Kraków 1936.*



LISTY DO REDAKCJI

Stypendium językowe we Frankfurcie nad Menem

Trzy tygodnie sierpnia spędziłem na kursie językowym we Frankfurcie. Jako jedyny reprezentowałem Polskę. Uczestnikami kursu była młodzież z trzynastu państw. Były tam osoby między innymi z Francji, Chin, Egiptu, Kanady i Czech.

Mój udział w stypendium był możliwy dzięki nauczycielce języka niemieckiego pani Marcelinie Juskiewicz, która w maju ogłosiła konkurs organizowany przez Instytut Goethego. Miałem wielkie szczęście, że moja praca wygrała konkurs i mogłem bezpłatnie uczestniczyć w tym kursie.

W obie strony leciałem samolotem. We Frankfurcie mieszkalem u niemieckiej rodziny. Zwiedziłem Heidelberg, Bad Homburg, oraz zabytki Frankfurtu. Codziennie mieliśmy cztery godziny zajęć językowych. Chodziliśmy do kina, teatru, na basen i do cyrku. Wielkie wrażenie wywarł na mnie mecz Frankfurt – Berlin. Stadion mieścił 40 000 osób.

Kurs we Frankfurcie pozwolił mi udoskonalić

moją znajomość języka niemieckiego, nawiązać nowe kontakty z młodzieżą innych państw. Pełen nowych doświadczeń i wrażeń wróciłem do Krakowa.

Przemek Mik

Gimnazjum nr 29 im. Jana Pawła II





ŚWIĘCI Z FIGUR NASZEGO OŁTARZA

Święty Rafał Kalinowski (1835 – 1907)

Ciąg dalszy z 17 strony

Na jego propozycję Kalinowski zgodził się objąć stanowisko naczelnika Wydziału Wojny w Wydziale Wykonawczym Litwy. W wyniku rozeznania sytuacji, które przeprowadził Kalinowski po przyjeździe do Wilna - a różniła się ona bardzo na niekorzyść od obrazu, jaki mu przedstawiono w Warszawie - doszedł do przekonania, że skoro nie można odwołać powstania, nie należy go jednak rozszerzać, gdyż to pociągnie za sobą tylko daremne ofiary.

W grudniu 1863 roku Józef Kalinowski uznał, że powstanie zbrojne już się skończyło. Z dawnego Wydziału Wykonawczego Litwy na wolności pozostał tylko Józef, który już od grudnia nie prowadził żadnej działalności. Przeczuwał jednak, że aresztowanie go nie ominie. Stało się to z 24 na 25 marca 1864 roku w Wilnie, w domu rodziców. Aresztanta umieszczono w więzieniu w klasztorze poddominikańskim.

Komisja śledcza przekazała sprawę Józefa Kalinowskiego sądowi wojskowemu przy wileńskim Ordonans-Hauzie, uznając go winnym "pełnienia obowiązków kierownika sił zbrojnych na Litwie i redagowania rozporządzeń co do kierowania partiami powstańczymi". 28 maja sąd wojskowy potwierdził jego winę i - zgodnie z wojskowym kodeksem karnym - zaliczył go do pierwszej kategorii przestępców.

Skazańcy ostatnie dni przed wyjazdem z Wilna spędzili w więzieniu położonym za miastem. Przebrani w aresztanckie ubrania, ostrzyżeni, po pożegnaniu się z rodzinami opuścili Wilno 11 lipca. Do Irkucka zesłańcy przybyli przed 19 marca 1865 roku. Tutaj Kalinowski z radością dowiedział się, że zamiast do Nerczyńska został

skierowany do niedalekiego Usola, przez co oszczędzono mu ponad tysiąc kilometrów drogi. 15 kwietnia przybył do Usola, gdzie razem z innymi zesłańcami zamieszkał w koszarach znajdujących się na wyspie oblanej wodami Angary. Zesłańcy byli obowiązani do pracy w warzelniach soli. Otrzymali kajdany, które musieli zakładać w czasie wyjścia do miasteczka. Ukaz amnestyjny z 16 kwietnia 1866 roku zmniejszał karę katorgi o połowę oraz pozwalał zamieszkać zesłańcom prywatnie w Usolu. Amnestia nie zwalniała jednak z robót rządowych. Pracowano przy uprawie warzyw oraz wykonywano inne prace w polu. Nowy manifest amnestyjny z 25 maja 1868 roku uwolnił Kalinowskiego z ciężkich robót, zamieniając je na osiedlenie się w guberni irkuckiej. Józef, podobnie jak znaczna część jego kolegów, zamieszkał w Irkucku, gdzie było najłatwiej o pracę. 24 lipca 1872 roku Kalinowski opuścił Irkuck i udał się do Permu, a następnie do Smoleńska, gdzie 2 lutego 1874 roku, po prawie dziesięciu latach spędzonych na wygnaniu, otrzymał od policmajstra smoleńskiego pismo pozwalające na wyjazd na terytorium byłego Królestwa Polskiego.

W sierpniu 1863 roku, w uroczystość Wniebowzięcia NMP, Kalinowski, przełamując ostatnie opory wewnętrzne, po dziesięcioletniej przerwie przystąpił do sakramentu pokuty. Stało się to w kościele pomisjonarskim. Spowiednikiem był ostatni misjonarz na Litwie, ks. Konstanty Eymont. Po latach napisał o tej ważnej chwili w swoim życiu: „Co się Bogu podobało dokonać w mej duszy w czasie chwil spędzonych u stóp spowiednika [...], może wypowiedzieć tylko ten, kto podobnych chwil doświadczył”. Następnym jego spowiednikiem oraz kierownikiem duchowym został przy-

jaciel rodziny ks. Felicjan Antoniewicz, profesor seminarium duchownego. Cotygodniowa spowiedź, częsta Komunia św., codzienne uczestnictwo we Mszy św. - dokonały w jego duszy ostatecznej przemiany i kończyły bardzo ważny etap w procesie kształtowania się życia religijnego. Zesłanie, porównywane często ze śmiercią cywilną, ciągnęła niepewność jutra, walka o przetrwanie - nie zamknęły Kalinowskiego w sobie i w kręgu własnych spraw. Uwrażliwienie Kalinowskiego na potrzeby drugiego człowieka będzie mu towarzyszyło przez całe życie, szczególnie jednak uwydatni się w czasie wygnania. Nie potrafił być nieczuły na biedę materialną i moralną, która otaczała go zewsząd. Pieniądze przysyłane mu przez rodziców na wygodniejszą podróż najętym pojazdem przeznaczył dla potrzebujących. W drodze więcej pieniędzy wydawał na potrzeby kolegów podróży, a niekiedy także na pomoc dla biednych tubylców, niż na własne.

Pod koniec 1876 roku Kalinowski postanowił wstąpić do zakonu. Z powodu trudności w znalezieniu następcy, jego pobyt przy Guciu przeciągnął się do początków lipca 1877 roku. 5 lipca w Havrze pożegnał się ze swoim wychowankiem, następnie z jego ojcem w Paryżu i udał się do Linzu, gdzie znajdowała się siedziba prowincjała karmelitów bosych w Austrii. 15 lipca przybył do domu nowicjackiego w Grazu. Po otrzymaniu wymaganych przez prawo dyspens oraz odbyciu próby 26 listopada otrzymał habit zakonny.

Kalinowski o życiu zakonnym myślał od trzynastu lat. Realizację tego zamiaru najpierw uniemożliwiło mu dziesięcioletnie wygnanie, następnie obowiązki względem rodziny. Początkowo interesował się zakonem kapucynów, w Paryżu namawiano go do wstąpienia do

zmarłychwstańców. Ostatecznie, po długiej walce wewnętrznej, zdecydował się na Zakon Karmelitów Bosych. Brat Rafał od św. Józefa, takie bowiem otrzymał imię zakonne Józef Kalinowski, po rocznym nowicjacie 26 listopada 1878 roku złożył pierwsze śluby zakonne. Potem został przeniesiony do Raab (Győr) na Węgrzech, gdzie studiował filozofię i teologię. Tam 27 listopada 1881 roku złożył uroczyste śluby zakonne. Pod koniec miesiąca udał się do Czernej, odwiedzając po drodze klasztor karmelitanek bosych w Krakowie przy ul. Łobzowskiej. W roku 1882, 6 stycznia, otrzymał z rąk bpa Albina Dunajewskiego, w jego prywatnej kaplicy, święcenia subdiakonu, 8 stycznia - diakonu, a 15 stycznia - w kościele karmelitów bosych w Czernej - kapłańskie. O. Rafał liczył 46 lat życia. Był człowiekiem dojrzałym nie tylko fizycznie, ale także religijnie. Stąd też nic dziwnego, że jego doświadczenie od razu w pełni wykorzystano tak w życiu własnym klasztoru, jak w pracy duszpasterskiej. 6 maja został mianowany pomocnikiem magistra nowicjuszków. 21 listopada semiprowincja austro-węgierska została prowincją, skutkiem czego nastąpiły zmiany przełożonych. O. Rafał został mianowany przeorem w Czernej. Klasztor liczył wówczas 8 ojców, 3 nowicjuszków kleryków oraz 6 braci laików i dwóch kandydatów na braci. Odnowa życia zakonnego wpłynęła na ożywienie

duszpasterstwa w kościele, który przyciągał mieszkańców najbliższej okolicy oraz pobliskiego Śląska. Ponadto karmelici służyli pomocą duszpasterską sąsiednim parafiom. O. Rafał dużo czasu poświęcał karmelitanom bosym w Krakowie, był ich spowiednikiem oraz towarzyszył prowincjałom i generałom w wizytacjach kanonicznych jako tłumacz i sekretarz. Zajmował się również fundacją nowych klasztorów karmelitanek bosych w Przemyślu (1884) i we Lwowie (1888). W latach 1885-1888 był czwartym definitorem prowincjalnym. W dalszym ciągu mieszkał w Czernej. W 1888 r. został ponownie przeorem w Czernej.

W 1894 roku o. Rafał został wybrany po raz trzeci przeorem w Czernej. Podobnie jak w poprzednich latach czas wypełniała mu praca w konfesjonale w Czernej oraz w obu klasztorach karmelitanek bosych w Krakowie. W 1897 roku został po raz drugi przełożonym domu w Wadowicach, gdzie podjęto budowę obecnego kościoła i klasztoru. Jego zdrowie było coraz słabsze. Bardzo łatwo zaziębiał się. Dlatego w październiku 1898 roku zrzekł się urzędu i wrócił do Czernej. W następnym roku został mianowany przez prowincjała wikariuszem prowincjalnym klasztorów karmelitanek bosych w Galicji. Urząd ten pochłaniał mu wiele czasu. W 1900 roku był obecny na kapitule prowincjalnej w Linzu, jednak z powodu choroby nie mógł

brać udziału w obradach. brać udziału w obradach. Następne lata p o ś w i ę c i ł przede wszystkim karmelitanom bosym. W roku 1906 został przeorem w Wadowicach. W grudniu obłożnie zachorował. 4 stycznia 1907 roku był konający, lekarzom udało się jednak podtrzy-

mać jego życie. W maju nastąpiła pewna poprawa zdrowia. Ponowny, ostry nawrót choroby przyszedł 21 sierpnia. 13 listopada po raz drugi otrzymał sakrament chorych. Zmarł dwa dni później, po godzinie 8 rano. 19 listopada zwłoki przewieziono do Czernej, gdzie następnego dnia zostały pogrzebane na cmentarzu zakonnym.

Współbracia zakonnicy o. Rafała oraz ci, którzy stykali się z nim jako kapłanem, zwłaszcza w konfesjonale, ulegali jego dobroci. Nigdy bowiem, proszony o pomoc, nie odmawiał. Chętnie spowiadał i nie żałował czasu dla swoich penitentów. Jako spowiednik był roztropnie łaskawy. W konfesjonale spędzał wiele godzin, również w czasie choroby. Sam będąc bardzo delikatnego sumienia, potrafił przywrócić pokój skrupulantom. Wierni doceniali wartość jego kierownictwa duchowego, stąd licznie przychodzili do jego konfesjonału. Szczególną troską otaczał chorych i chętnie ich odwiedzał.

Jako przełożony był dla wszystkich przykładem wypełniania obowiązków życia zakonnego, zwłaszcza modlitwy. Świadkowie często wspominają o jego skupieniu podczas Mszy św. Wszystkie czynności dnia były u niego podporządkowane jednemu celowi, a była nim doskonałość, pragnienie zjednoczenia się z Bogiem. W tym też kierunku wpływał na podwładnych. Od podwładnych wymagał karności. Nie był jednak szybki w podejmowaniu decyzji. W rządzeniu klasztorem kierował się sprawiedliwością i miłością. Przez całe życie słabego zdrowia, bez żadnych przywilejów i ulg wypełniał codzienne obowiązki stanu zakonnego. Wierność z miłości była dewizą jego życia.

Do chwały ołtarzy wyniósł go Jan Paweł II: 22 czerwca 1983 roku w Krakowie przez beatyfikację, a 17 listopada 1991 roku w Rzymie dokonując uroczystej kanonizacji.

Ewa

Korzystałam z informacji zawartych na stronie www.kalinowski.malopolska.pl.



Grób Św. Rafała Kalinowskiego w Czernej



UCZNIOWIE DLA UCZNIÓW

Na wstępie...

Witajcie, kochani uczniowie! Wakacje się skończyły i zaczął się rok szkolny, a wielu z Was pewnie ciągle z utęsknieniem wspomina czasy wakacyjnego lenistwa. No ale czas zabrać się do pracy. W tym roku Redakcja „Płomienia” postanowiła umilić Wam czas nauki przez wydawanie specjalnego dodatku: „Uczniowie dla Uczniów”. Jak sam tytuł wskazuje, chcemy w nim zamieszczać przede wszystkim Wasze prace. Zachęcamy więc wszystkich uczniów do redakcyjnej współpracy. Mogą to być napisane przez Was artykuły z życia Waszej Szkoły, a także zagadki, zgadywanki i ciekawostki.

Materiały można przysyłać drogą mailową na adres edison13@interia.pl lub wrzucać do skrzynki redakcyjnej w kościele. Na początek artykuł jednego z uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 111, ze względu na treść o nauczycielach, nie ujawniamy jego tożsamości.

SIEDEM GRZECHÓW GŁÓWNYCH

Nauczyciela:

Zastanawiałeś się nad tym, czego nie lubisz u nauczycieli? Każdy przecież ma jakieś pretensje do nich, tak jak oni do uczniów. My jesteśmy po to, żeby za was o tym myśleć. Przeprowadziliśmy anonimową sondę na temat najgorszych grzechów nauczycieli i uczniów. Nie jesteśmy święci, ale grono pedagogiczne też ma swoim koncie grzeszki. Ten artykuł jest o tych, którzy wypełniają czas między kochanymi przerwami.

Otóż najgorszym uczynkiem nauczycieli według naszej klasy jest... niepytanie niektórych zgłaszających się uczniów!!! Ta odpowiedź uzyskała 21 głosów. Cemu??? Czasami się zdarza, że niektórzy uczniowie mają rzadko spotykane przebłyki geniuszu i ich ręka wystrzeliwuje w powietrze niczym torpeda. Są wtedy pewni odpowiedzi, ale gdy w tej chwili nauczyciel zapyta kogoś innego i następnym razem też, to jak można panować nad emocjami. Aż chce się wyrwać ze słowami: „Ale ja to chciałem powiedzieć!”. Niby można, ale lepiej tego nie robić.

Na drugim miejscu uplasowała się niesprawiedliwość z 20 głosami. Znane zdarzenie: ktoś mówi, że jesteś taki a taki, a wtedy mu oddajesz albo słowem, albo „czynem” i dostajesz uwagę ty, bo nauczyciel widział ciebie, nie jego. Uwagę musisz, oczywiście, pokazać wiecznie zapracowanym rodzicom, dostajesz szlaban, no i po co to wszystko??? By tamten, co cię za-

czepiał, miał ubaw!

Dziewiętnaście głosów zapewniło trzecie miejsce aż czterem grzeszkom. Przyklejanie „etykiety”, czyli np. kto trzy razy narobił sobie kłopotów, ten zawsze będzie zły.

Następna sprawa dotyczy pupilków nauczycieli. Raczej nikt nie lubi, gdy ktoś dzięki temu, że raz czy dwa się podliżał komplementami i donoszeniem np., że ktoś nie zrobił zadania, dostaje lepsze oceny niż inni.

Brak reakcji na dokuczanie też jest bardzo denerwujący. Zdarza się, że jeden cwaniaczek z drugim wezmą piórniki innego i zaczną nim rzucać pomiędzy sobą, a w tej chwili wejdzie nauczyciel do klasy i powie: „Ach, bawią się” i wyjdzie. Skończy się to zwykle na upomnieniu na lekcji wychowawczej i tyle.

A nieobecność na dyżurach to zupełnie inna sprawa. Bywa, że ma się ważną sprawę do nauczyciela, bo może właśnie grają twoim piórnikiem w „głupiego Jasia” i chcesz to zgłosić dyżurującemu pedagogowi. Gdy go znajdziesz to spoko, ale jak nie, to idzie się do nauczycielskiej „otchłani” (pokój nauczycielski), jedynego miejsca, w którym mogą spokojnie zjeść i gdy im się przeszkadza, to później są w złym humorze i stawiają Jedynki Zagłady na potęgę.

Na szczęśliwym ostatnim siódmym miejscu figuruje wpisywanie niesłusznych uwag. To jest tak: ktoś zachowuje się dobrze lub się

stara tak zachowywać i np. wybuchnie nagle śmiechem razem z resztą i nauczyciel wybiera najgłośniejszego śmiejącego się i wpisuje mu niesłuszną uwagę.

To były najgorsze z listy różnych grzeszków, ale nie zapominajmy!!! Nauczyciel też człowiek, a nie komputer, żeby był nieomylny i doskonały, więc mogą mu się zdarzyć błędy!!!

Ucznia:

Raz, na lekcji wychowawczej rozmawialiśmy na ten ciekawy temat. Po dyskusji każdy miał sporządzić listę 7 grzechów, które wg. niego są najbardziej widoczne w naszej klasie. Po podsumowaniu okazało się, że najbardziej powszechne jest gadulstwo. Cóż, nie zdziwiło mnie to, ja też to zauważyłem, zresztą w innych klasach pewnie też tak jest – to najczęstszy szkolny grzeszek.

Na drugim miejscu uplasowały się: szukanie kozła ofiarnego, zabieranie rzeczy i dokuczanie. Są to bardzo częste przypadki, szczególnie, jeśli chodzi o szukanie kozła ofiarnego. Jest to klasyczny przypadek odreagowania własnych kompleksów na wybranym osobniku. Typowe!

Dziwne wydaje się, iż przeklinanie znalazło się dopiero na trzeciej pozycji. To jest dość ewidentny grzech, na przykład w naszej klasie u niektórych – co drugie słowo jest brzydkie. Właściwie to tyle, ponieważ inne przypadki są jednostkowe.

Uczeń z SP nr 111

ZAPROSZENIE



Dwór Czeczów

jednostka organizacyjna Domu Kultury „Podgórze”
Kraków – Bieżanów, ul. ks. J. Popiełuszki 36

tel. (012) 651-39-13

fax (012) 651-39-12

kom.(0) 509-590-322

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych:

dzieci, młodzież, dorosłych i seniorów do udziału
w kołach zainteresowań, zespołach, warsztatach
i klubach, w nowym roku kulturalnym 2008/2009.

Wszystkie zajęcia prowadzone są przez wysoko wykwalifikowanych:

specjalistów, instruktorów, lektorów oraz twórców.

Zniżki przy zapisach 2 lub więcej osób z rodziny!

Zapraszamy także do naszej

KAFEJKI INTERNETOWEJ

poniedziałek - środa, piątek 16:00 – 18:00

SZCZEGÓŁY NA NASZEJ STRONIE INTERNETOWEJ:

WWW.DWORCZECZOW.PL

ZAPRASZAMY!

Przyjdź!

Na pewno znajdziesz coś interesującego dla siebie!

KURSY :

- JĘZYKI OBCE: ANGIELSKI, NIEMIECKI, HISZPAŃSKI
- KOMPUTEROWE
- TANIEC TOWARZYSKI
- TANIEC NOWOCZESNY
- TANIEC KLASYCZNY (BALET)
- SALSA
- NAUKA GRY NA INSTRUMENTACH
- NAUKA GRY W SZACHY
- SAMOOBRONA
- SZYBKIE CZYTANIE I ZAPAMIĘTYWANIE METODĄ WOJAKOWSKICH

KLUBY:

- „KREATYWKA” – zajęcia umuzykalniające i ogólnorozwojowe dla dzieci w wieku 0-3 lat
- „KLUB MALUCHA” – zajęcia artystyczne dla dzieci w wieku 3-5 lat

- STUDIO PIOSENKI DZIECIĘCEJ – zajęcia indywidualne i grupowe
- FITNESS (AEROBIC / PILATES)
- „PRZYGODA” – klub podróżnika
- „SERAFA” – klub miłośników folkloru
- MŁODZIEŻOWY
- MODELARZA
- BRYDŻOWY
- SZACHOWY

WARSZTATY:

- PLASTYCZNE
- CERAMICZNE
- ORIGAMI
- FOTOGRAFICZNE
- TEATRALNE
- TAŃCA DWORSKIEGO I NARODOWYCH TAŃCÓW POLSKICH



LISTY DO REDAKCJI

Marzy nam się!

Oglądając prawie codziennie duży gminny plac pomiędzy Szkołą, Dworem Czeczów i Przychodnią nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zamiast błota, wydeptanej drożki-skrótu, nie wykoszone trawy.... to mogłoby być małe piękne centrum Bieżanowa. Wyobraźmy sobie że w części zadrzewionej mamy mini park z elementami zabawowymi dla

dzieci, na wprost wejścia do szkoły, centralnie deptak z ławeczkami, a z prawej parking służący domowi kultury, szkole i parafii. Wiele słyszymy o kilku inwestycjach parkowych w Dzielnicy, może czas na nasz Bieżanów?

Czytelnik

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 28.06.2008 – Antoni Marek Michałek
 13.07.2008 – Zuzanna Skrzypczak
 13.07.2008 – Zuzanna Paulina Kowalczyk
 13.07.2008 – Julia Barbara Zajac
 26.07.2008 – Emilia Tarczoń
 09.08.2008 – Igor Sebastian Juszczak
 10.08.2008 – Kacper Oskar Chmielarz
 10.08.2008 – Olga Emilia Gramza
 10.08.2008 – Patrycja Paulina Wilkosz
 15.08.2008 – Julia Ochońska
 24.08.2008 – Franciszek Waldemar Bajda

Na ślubnym kobiercu stanęli:

- 14.06.2008 – Dariusz Kazimierz Kramarz
 i Małgorzata Teresa Skowronek
 21.06.2008 – Łukasz Marek
 i Ewa Elżbieta Pitala
 28.06.2008 – Łukasz Marek Bajak
 i Maria Magdalena Broda
 19.07.2008 – Krzysztof Wnek
 i Joanna Katarzyna Szupke
 02.08.2008 – Krzysztof Jan Konik
 i Anna Maria Jacobi
 09.08.2008 – Grzegorz Mirosław Wójcik
 i Marta Barbara Pałasińska
 16.08.2008 – Paweł Bogdan Machalski
 i Paulina Barbara Wójcik
 16.08.2008 – Michał Bolesław Daniłóś
 i Monika Groń
 16.08.2008 – Piotr Jerzy Szyszkowicz
 i Paulina Anna Cieśnikowska
 16.08.2008 – Mirosław Stefan Startek
 i Monika Barbara Dziedzic
 17.08.2008 – Paweł Wojciech Zdebski
 i Katarzyna Wioleta Policht
 30.08.2008 – Piotr Jan Król
 i Kinga Katarzyna Sotwin

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

- 12.06.2008 – † Józef Burmer, ur. 1931
 13.06.2008 – † Włodzimierz Wójcik, ur. 1931
 13.06.2008 – † Jan Kasprzyk, ur. 1946
 16.06.2008 – † Zofia Michałek, ur. 1936
 17.06.2008 – † Helena Mazgaj, ur. 1934
 18.06.2008 – † Julia Włosik, ur. 1930
 21.06.2008 – † Paweł Świdorski, ur. 1951
 26.06.2008 – † Bogdan Kutypa, ur. 1991
 13.07.2008 – † Zdzisław Ginter, ur. 1952
 19.07.2008 – † Jadwiga Słomińska, ur. 1922
 20.07.2008 – † Beata Nowak, ur. 1988
 29.07.2008 – † Ludwik Kowal, ur. 1935
 08.08.2008 – † Marian Korzeniowski, ur. 1936
 18.08.2008 – † Barbara Puła, ur. 1947
 19.08.2008 – † Ewa Przybyłowicz, ur. 1961
 23.08.2008 – † Tadeusz Łanoszka, ur. 1944

Sprostowanie:

W ostatnim numerze „Płomienia”, w rubryce traktującej o zawartych małżeństwach, znalazł się błąd. Marek Bartłomiej Syrek ożenił się z Ewą Katarzyną **MADEJ**. Tymczasem podaliśmy, iż panną młodą była Ewa Katarzyna Kołodziej. Wszystkie zainteresowane osoby przepraszamy.

Redakcja



Więcej informacji oraz aktualności z życia naszej parafii znajdziecie na stronie internetowej pod adresem:

<http://www.biezanow.diecezja-krakow.pl/>

Zapraszamy również do odwiedzin nowej strony Duszpasterstwa na Osiedlu Złocien:

<http://www.zlocien.diecezja-krakow.pl>

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Religia:** Ks. Grzegorz Łopatka, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Można również znaleźć nas w Internecie pod adresem: www.plomien.krakow.pl Adres e-mail: redakcja@plomien.krakow.pl